Nr. 233. Lwów — Piątek dnia 12 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE - zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 12 | św. Maksymiliana 30 | Kyriaka
Jutro: 13 | św. Edwarda Kr. 1 | Hryhorya Wel.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 21 Zachód „ „ 5 m. 10

Długość dnia godzin 10 minut 49 Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Przesilenie przemysłowe.

Coraz to nowe trudności przytłaczają fabrykacyę europejską, coraz szersze kręgi zatacza przesilenie przemysłowe, znacząc swój pochód bankructwami kapitalistów, nędzą robotników, powszechnem obniżeniem się zamożności. Cała Europa jest przygnębiona tym zastojem, który zapewne potrwa długo i może już nigdy nie ustąpi tak zupełnie, aby powróciło to życie przemysłowe, które jeszcze tak niedawno zdawało się pełnem sił niespożytych. Po krachu żelaznym, o który Europę przyprawiły Stany Zjednoczone, przyszedł krach węglowy, po nim zaś wełniany i bawełniany — i te są najdokuczliwsze, bo fabrykacya sukna i perkalu była do niedawna niemal monopolem Europy na cały świat. Najpierw zrobiła swoje protekcyjna taryfa mackinleyowska, która umożliwiła zakładanie w Stanach Zjednoczonych niezliczonych fabryk, przerabiających wełnę i bawełnę; następnie zabór przez Stany wysp hiszpańskich zamknął te rynki dla europejskich towarów; potem ciągłe podwyższanie ceny roboczej, a zmniejszanie liczby godzin pracy doprowadziło do tego, że fabryki zaczęły dawać minimalne zarobki, a nieraz nawet nie dawały żadnych, lecz ponieważ nie przyniosły jeszcze strat, więc ich nie zamykano, chociaż kapitaliści z braku dochodów musieli ogromnie ograniczyć swe wydatki, co w następstwie natychmiast odczuły takie kraje, jak Włochy i Szwajcarya, które żyją z majętnych turystów. Wreszcie, gdy nastąpiła drożyzna węgla i gdy się pokazało, że w Ameryce całkiem nie urodziła bawełna, w Azyi Środkowej wyrosła zła, „przepalona“, jak się wyrażają jej hodowcy, a w Afryce z powodu wojny transwaalskiej i rewolucyi na Wybrzeżu Złotem, zaniedbano jej plantacye, wówczas europejski przemysł bawełniany, wyciągnięty do ostatnich granic możliwości, od razu się zachwiał i począł prędko upadać, ciągnąc za sobą w przepaść ubóstwa dziesiątki tysięcy rodzin robotniczych. Tu się dopiero dosadnie przekonali robotnicy, wrogowie tak zwanych wyzyskiwaczy-fabrykantów, że interesa ich są wspólne i wspólne ich losy, lecz przekonali się o tem za późno. Cena funta surowej bawełny podrożała na rynku angielskim z $3^1/_3$ na $7^1/_2$ pensów, czyli przeszło w dwójnasób; zapasy tego surowca już się wyczerpują, bo podczas gdy w roku przeszłym było go o tej porze w Ameryce 2,057.000 bali, a w Europie 2,252.000 bali, teraz jest go jeszcze na całym świecie tylko 1,285.000 bali. Jeżeliby wszystkie fabryki pracowały zwykłym trybem, to przerobiłyby cały ów zapas do połowy stycznia i potem musiałyby zgasić pod kotłami. Straty byłyby kolosalne i zupełne rozprzężenie przemysłu, bo trzeba byłoby uwolnić nietylko robotników, ale także cały personal techniczny, który oczywiście szukałby innej pracy, a znalazłszy ją, jużby nie wrócił do fabryk wyrobów bawełnianych, gdy dla nich wrócą lepsze czasy. Aby tedy uniknąć tej klęski, fabrykanci użyli dwóch sposobów: w Anglii i we Francyi zmniejszyli liczbę krosien i wrzecion, w Niemczech i Austryi zaprowadzili skróconą dobę pracy, a w Łodzi i w moskiewskim okręgu fabrycznym pracują zamiast sześciu dni tylko cztery i pół w tygodniu. Wskutek tego, wedle przybliżonego obliczenia, straciło zajęcie w całej Europie 637.000 robotników, zatrudnionych dotąd przy przędzalniach parowych i przy krosnach, wyrabiających perkale i materye pół-wełniane. W angielskim hrabstwie zachodnio-yorskiem oddalono 90% robotników, a było ich tam 370 tysięcy; w Manchestrze straciło zajęcie 80% robotników, czyli prawie 120.000 ludzi. Oczywiście, ten krach pociągnął za sobą mniej zamożne fabryki; w Anglii stanęła zupełnie fabrykacya w Ashtonie, a w Rockdalu zmniejszono do połowy liczbę warsztatów; we francuskich miastach fabrycznych Roubaix i Tourcoing zbankrutowało we wrześniu 17 fabryk, z których 13 akcyjnych zarwało publiczność na 65 milionów franków. W angielskim Oldhamie bankructwo wszystkich fabryk, założonych przez jedną olbrzymią spółkę, pochłonęło 20 milionów funtów szterlingów. Przemysłowcy łódzcy i moskiewscy odbyli wspólną naradę w Moskwie 7 października i uchwalili prosić ministra skarbu o jeszcze większe cło na wyroby zagraniczne, o zmniejszenie podatków, zniżenie taryfy kolejowej i zezwolenie na zredukowanie roboty do trzech dni w tygodniu, gdyż tylko te ulgi uratują przemysł, który w przeciwnym razie niechybnie zbankrutuje.

Taki jest rezultat „rozkwitu przemysłowego“, do którego doprowadzono kosztem rolnictwa i rzemiosł. Najgorszem w tem jest to, że obok powszechnego zubożenia, drożyzny pieniędzy, braku przedsiębiorstw, a więc i pracy, znalazło się bez zajęcia, bez środków do życia najmniej pół miliona rodzin robotniczych. Hołdowały one socyalizmowi i posłuszne jego naukom, utrudniały istnienie fabryk, które im chleb dawały; zubożyły fabrykantów do takiego stopnia, iż oni nie mogli przetrwać przesilenia, lecz pobankrutowali od razu. Teraz głodna rzeczywistość czeka tych biednych ludzi.

Kwestya polska

w Saksonii.

Wschodnie okolice królestwa saskiego, graniczące ze Szląskiem Górnym, zaczęły podobno w ostatnich latach znacznie się polszczyć głównie w skutek tego, że miejscowi chłopi, pozakładawszy gminne cukrownie, rychło się wzbogacili, przestali pracować i zaczęli sprowadzać tłumy polskich robotników do uprawy buraków i do pracy w samych cukrowniach. Brali zaś takich wędrownych robotników wyłącznie młodych, bezżennych i najmowali ich rocznie, jako stałych parobków. Taki polski chłopak, zwykle dziarski, a pracowity tak, jak umieją być nasi wieśniacy na obczyźnie, bardzo prędko zdobywał sobie życzliwość niemieckiej rodziny, u której służył, i żenił się z córką gospodarza. Jego dom już był polski, bo narodowe uczucie jest silnie rozwinięte wśród ludu szląskiego i wielkopolskiego w skutek znanych pruskich prześladowań. W tych okolicach saskich siedzą gdzieniegdzie z dawien dawna Łużyczanie i Serbowie nadłabscy — ludy pokrewne nam i mówiące językiem bardzo do naszego zbliżonym, a katolickie, podczas gdy tamtejsi Niemcy wyznają luteranizm. Nie dziwno tedy, że napływowa ludność polska wzmocniła poczucie plemiennej odrębności wśród Łużyczan i Serbów. Budziszyn — miasto do niedawna nawskróś niemieckie — zaczęło zwolna nabierać zabarwienia słowiańskiego. Lat temu kilkanaście powstało tam kasyno Serbów nadłabskich, które rozwinęło się w bardzo poważną instytucyę narodową. Stamtąd wychodzą liczne wydawnictwa ludowe, projekta spółek wszelkiego rodzaju, wezwania do składek na cele narodowe i t. d. Doszło dziś do tego, że w Budziszynie łatwiej się obejść bez niemieckiego języka, niż w Lignicy, albo Wrocławiu. Wprawdzie Sasi już dawno zwracali uwagę rządu i sejmu na niebezpieczeństwo, jakie grozi niemczyźnie ze strony słowiańszczyzny, która przez długie wieki była przez Germanów wdeptywana w ziemię, a teraz zaczęła się budzić, lecz dynastya saska nigdy dotąd nie przystawała na projektowane środki tępienia Łużyczan i Serbów, a to dlatego, że z nich tworzono zawsze najwierniejszą gwardyę królewską. Zresztą przyznać trzeba, że król saski i ojciec jego zawsze się odznaczali szlachetnem usposobieniem. Dopiero od lat paru, wskutek wielkiego napływu Polaków i znaczenia, jakie oni tam zdobyli, zatrwożyli się Sasi o niemiecki charakter swej ziemi. Względem Łużyczan Polacy odegrali tę samą rolę, jaką przyznają im względem siebie kraińscy Słoweńcy; jak liczni zesłańcy polscy za czasów metternichowskich obudzili narodowego ducha wśród Słoweńców najpierw w Lublanie, a potem w całej Krainie, tak Wielkopolanie i Szlązacy, wypychani przez bismarczyków z nad Warty, ponieśli wiarę i pieśń polską nad Łabę, a tam one znalazły w sercach ludu rozgłośne echo. Dziś tedy w Saksonii już jest kwestya słowiańska, z którą na seryo trzeba się liczyć, bo lud żąda własnych szkół i uwzględnienia swego języka w urzędach. Więc z Lipska, który od pewnego czasu stał się głównem na całe Niemcy ogniskiem prądu antisłowiańskiego, zaczęto silnie agitować za polityką gnębienia Łużyczan i Serbów nadłabskich. W końcu teraz rząd musiał zamianować komisyę dla zbadania siły i znaczenia żywiołu słowiańskiego w Saksonii, a ta komisya wezwała urzędników do złożenia odpowiednich raportów. Otóż we wszystkich raportach znajduje się oświadczenie, że trzeba zakazać Polakom osiedlania się w Saksonii i przyjmowania miejscowego obywatelstwa, gdyż w przeciwnym razie cała część królestwa na wschód od Łaby rychło się spolszczy. Świadczy to o sile naszego narodu.

Ruch wyborczy.

Piszą nam z Wiednia, 10 października:

Walka wyborcza dotychczas składa się z samych epizodów miejscowych, niemal pojedynków. Do rzędu ciekawszych z pomiędzy tych epizodów należą zajścia w drugim okręgu 5-tej kuryi Tyrolu. Ponowny wybór b. ministra handlu bar. di Paulego napotyka tam na tak znaczne przeszkody, że trzeba się już na seryo liczyć z ewentualnością porażki tego kandydata. Agitacyą przeciwko baronowi di Paulemu kieruje b. poseł ks. dr. Aemilian Schoepfer, profesor teologii w seminaryum Brixenu. Wybrany w r. 1897 z gmin włościańskich Brunek do Izby poselskiej, ks. Schoepfer wstąpił do klubu katolickiego stronnictwa ludowego, który jednak w roku następnym opuścił, zbliżając się do obozu chrześcijańsko-socyalnego. Chodzi teraz o to, aby także w Tyrolu zdobyć mandat dla stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego i to pod hasłem obrony praw niemieckich, względem których baron di Pauli „grzeszył obojętnością“.

Według pierwotnego planu, burmistrz dr. Lueger miał 14 bm. zawitać do Meranu, aby tam wygłosić mowę celem poparcia kandydatury chrześcijańsko-socyalnej. W ostatniej chwili p. Lueger zaniechał zamierzonej wycieczki agitacyjnej. Ks. Alojzy Liechtenstein w towarzystwie króla Milana i hr. Zichego wyjechał na polowanie na niedźwiedzie do Siedmiogrodu. Ks. Schoepfer temi dniami daremnie tutaj wzywał pomocy różnych przywódzców chrześcijańsko-socyalnych. Żaden z nich nie pojedzie do Tyrolu. Jednakże chrześcijańsko-socyalna *Reichspost* bardzo stanowczo popiera agitacyę przeciwko baronowi di Paulemu. W przeszłym tygodniu w Bozenie zjazd delegatów gmin zachodniej części 2-go okręgu tyrolskiego oświadczył się przeciwko kandydaturze barona, wczoraj odrzucił ją także zjazd delegatów wschodniej części, Pusterthalu, który się odbył w Welsbergu. Zarzucają p. di Paulemu przedewszystkiem, że nie opiera się należycie separatyzmowi Czechów. *Vaterland* broni go dziś niefortunnie, dowodząc, że tak samo jak Czesi, Tyrolczycy bronią prawa historycznego. Tylko z tą różnicą, że Tyrolczycy nie dążą do separacyi i też nie rozbijają parlamentu, owszem bronią konstytucyi! W każdym razie porażka barona di Paulego, który od 23 lat zasiada w Izbie poselskiej, byłaby ważnym symptomem zmiany w poglądach wyborców tyrolskich.

Przypatrzmy się także ruchowi w obozie radykalnym.

Tymi dniami p. Wolf, który jako le grand électeur osobiście kieruje akcyą wyborczą w różnych prowincyach, na zjeździe swych stronników w Ołomuńcu oświadczył, że stronnictwo radykalno-niemieckie zdobędzie co najmniej 30 mandatów. Przed zamknięciem sesyi Rady państwa *Ostdeutsche Rundschau* zapewniało, że do przyszłej Izby radykalne stronnictwo niemieckie powróci o 60 posłach. Od owego czasu nadzieje tych panów znacznie się obniżyły. Ale i 30 posłów barwy Schoenerera i Wolfa byłoby klęską dla nowego parlamentu, chociaż ta liczba nie wystarcza, aby robić obstrukcyę legalną, dozwoloną regulaminem.

Może jednak także zapowiedziana 30-ka okaże się humbugiem. W wyborach r. 1897 stronnictwo radykalne zdobyło tylko 5 mandatów, jeden w kuryi 5 Szląska (Tuerk), drugi w miejskim okręgu trutnowskim (Wolf), 3 w okręgach włościańskich północno-zachodniego kąta Czech: Brüx-Cieplice (Kittel), Falkenau (Schoenerer), Cheb (Iro). Krótko po otwarciu Rady państwa przystąpił do frakcyi niemiecko-radykalnej Bareuther, wybrany w miejskim okręgu chebskim jako kandydat stronnictwa niemiecko-narodowego. Zaś w r. 1899 w wyborach uzupełniających mandat miejski Falkenau zdobył kandydat radykalny Hofer, tak, że ostatecznie frakcya niemiecko-radykalna liczyła 7 członków. Wyjąwszy Tuerka i Wolfa, wszyscy inni wybrani w północno-zachodnim krańcu Czech pomiędzy Cieplicami a Chebem. Na tem terytoryum znajdują się jeszcze dwa okręgi miejskie (Karlsbad i Saaz), tudzież włościański Kaaden-Saaz, których mandaty w r. 1897 zdobyli kandydaci liberalni (Russ, Schücker i Steiner). Z niektórych oznak, mianowicie na podstawie wyborów uzupełniających do sejmu czeskiego, możnaby wnosić, że także te trzy mandaty dostaną się radykałom. Jak wiadomo, dr. Russ już się zrzekł kandydatury, o mandat karlsbadzki ubiega się niemiecko-radykalny poseł na sejm krajowy Pacher, który równocześnie w Uściu występuje przeciwko prof. Pferschemu. Mandaty 2 okręgów 5 kuryi tego terytoryum w r. 1897 zdobyli socyaliści Zeller i Verkauf, przeciwko którym występują teraz kandydaci niemiecko-radykalni. W najkorzystniejszym razie stronnictwo Wolfa może tam otrzymać 10 mandatów.

P. Wolf bardzo głośno zapewnia, że jego wybór w Trutnowie (na wschodnim krańcu Czech) jest zupełnie zabezpieczony. Podejrzaną tylko rzeczą wydaje się, że ten zwrot na korzyść kandydatury Wolfa miała sprowadzić jedynie depesza burmistrza Raucha do kancelaryi cesarskiej w sprawie zakazu zjazdu radykalnego w Trutnowie. Przecież od takiej depeszy nie może zależeć wybór posła. P. Wolf opowiada wszędzie, że o tej depeszy dowiedział się od pewnej „wysoko stojącej“ osoby. Trudno uwierzyć, aby którakolwiek „wysoko stojąca“ osoba, mająca stosunki z kancelaryą cesarską, zdradzała tajemnice tej kancelaryi przed p. Wolfem.

Na Morawii stronnictwo radykalne wymieniło już trzech kandydatów dla 2 okręgów kuryi 5-tej, których mandaty piastowali dotąd socyaliści Rieger i Berner, tudzież dla włościańskiej kuryi (przeciwko byłemu niemiecko-narodowemu posłowi Zimmerowi). Dotychczas więc stronnictwo niemiecko-radykalne nie zdobyło się nawet na 30 kandydatów, tem mniej zatem zasługują na wiarę zapowiedzi, że zdobędzie 30 mandatów.

W żadnej innej prowincyi stronnictwo niemiecko-radykalne nie stawia nawet kandydatów. Jest więc rzeczą widoczną, że to stronnictwo najradykalniejsze jest wytworem zaciętych walk niemiecko-czeskich. Wprawdzie w Czechach rozgraniczenie okręgów wyborczych jest tak doskonale przeprowadzone, że prawie nigdzie o mandat poselski nie walczą Czesi z Niemcami; w okręgach przeważnie niemieckich walczą ze sobą różne stronnictwa niemieckie, w czeskich czeskie. Ale w roku 1891 mandaty staroczechów zdobyli młodoczesi głównie pod tym pretekstem, że tamci nie prowadzą dość energicznie walki z Niemcami, teraz znowu stronnictwo Wolfa i Schoenerera usiłuje przywłaszczyć sobie mandaty dawnych niemieckich posłów liberalnych pod pretekstem, że ci nie bronią dość energicznie praw niemieckich! Słowem, metoda po obu stronach ta sama. Z walki narodowościowej korzystają najskrajniejsze żywioły, a skoro pewne pokolenie poselskie nieco się ustatkuje, spoważnieje, zaraz celem licytacyi wstępuje na plan nowe, jeszcze radykalniejsze. I tak: sine gratia in infinitum!

Co uderza w dotychczasowej agitacyi wyborczej w obozie czeskim, to zupełne usunięcie na bok haseł „słowiańskich“, przy pomocy których młodoczesi pomiędzy rokiem 1885 a 1895 dobijali się mandatów. Oczywiście pod solidarnością słowiańską wówczas młodoczesi rozumieli głównie przyjaźń dla Rosyi, wytykając staroczechom jako główny grzech — alians z Polakami. Obecnie zaniechanie zwykłych deklamacyi o solidarności słowiańskiej może zapowiada pewien zwrot ku polityce realistycznej.

Z izby sądowej.

Kraków 10 października.

(Oszustwo i lichwa).

Doniosłem wczoraj pokrótce w telegramie, że rozpoczął się tu przed trybunałem przysięgłych ważny proces przeciw Józefowi Willnerowi, o oszustwo i lichwę. Dziś uzupełniam to doniesienie, podając akt oskarżenia, przyczem nadmieniam, że trybunałowi przewodniczy radzca Turowicz, oskarżenie wnosi prokurator dr. Kazimierz Czyszczan, a obwinionego broni adwokat dr. Szalay. Owóż akt oskarżenia obwinia Józefa Willnera, ur. w r. 1871, izraelitę, żonatego, ojca 6-ga dzieci, właściciela dóbr Zgłobień o to:

A 1) że w Czudcu w ciągu lat 1893, 1894 i 1895 zamiast weksli oryginalnych przedstawił podstępnie do zapłaty śp. Józefowi Wiktorowi weksle z podrobionymi podpisami jako przyjemcy, skutkiem czego zgodnie z jego zamiarem Józef Wiktor poniósł szkodę na majątku w kwocie wyżej 300 złr.; 2) że zawarłszy w dniu 30 marca 1898 w Krakowie z adwokatem drem Arturem Goldhammerem, działającym imieniem Zofii Wysockiej, i spadkobierców śp. Stanisława Wysockiego ugodę co do spłacenia długów, przez śp. Stanisława Wysockiego u niego zaciągniętych, następnie podstępnie przed ręczycielką Emmą hr. Załuską ugodę powyższą zataił i korzystając z jej nieświadomości, wyłudził od niej i od Józefa hr. Załuskiego zapłatę weksla na znacznie wyższą sumę, aniżeli suma ugodzona opiewała, skutkiem czego wedle jego zamiaru Emma hr. Załuska i Józef hr. Załuski, a względnie spadkobiercy śp. Stanisława Wysockiego ponieśli szkodę na majątku w kwocie wyżej 300 zł.; 3) że w marcu 1898 w Równem zatrzymawszy przy sobie zapłacony już weksel Augusta i Maryi Gorayskich na 3000 złr. opiewający, następnie ponownie podstępnie przedstawił go do zapłaty ich pełnomocnikowi Konstantemu Suchodolskiemu, korzystając z jego nieświadomości, przez co Gorayscy ponieśli szkodę na majątku powyżej 300 złr.; 4) że we Lwowie w roku 1898 weksle przez Franciszka i Waleryę Jędrzejowiczów i Adama Jędrzejowicza podpisane i już zapłacone, zatrzymał, a następnie po śmierci Franciszka Jędrzejowicza weksle te drowi Tadeuszowi Sołowijowi ponownie do zapłaty podstępnie przedstawił, skutkiem czego Walerya Jędrzejowiczowa i spadkobiercy śp. Franciszka Jędrzejowicza ponieśli szkodę na majątku w kwocie wyżej 300 złr. i 5) że popełnianie oszustw wprowadził u siebie w zwyczaj.

B. Że w ciągu kilku ostatnich lat przy udzielaniu kredytu pieniężnego Alfonsowi Reitzensteinowi w Końskiem, korzystał w ten sposób z jego lekkomyślności i znanej mu koniecznej potrzeby i wzburzenia umysłowego,

8)

PAN PREFESOR

(Szkic wiejski).

(Ciąg dalszy).

Żenio nie znalazł na razie odpowiedzi. Jakoś mu się praca ojca nie przedstawiała wyraźnie. Po chwili jednak zawołał tryumfująco:

— A mama?

Teraz Jurek poczuł się zakłopotanym.

— Pani to ma robotę — odparł powoli — z samym kucharzem co to kłopotu, a z ogrodnikiem... albo i z lokajem. Paniczu, ten Franciszek — to całkiem nic nie chce już froterować, ino na mnie wali cały dom.

— Ja ci kondlu, zafroteruję... zobaczysz! — odezwał się nagle głos Franciszka.

Pokazało się, że pryncypał Jurka, swoim zwyczajem, podsłuchiwał za drzwiami. Jurek odrazu gdzieś zniknął. Żenio, przeciwnie, postanowił stawić czoło przeciwnikowi.

— Proszę, niech Franciszek nie bije Jurka.

— Nie daruję mu, bo wart bicia.

— A co on złego zrobił?

— Niech Żenia nie bałamuci, a na mnie nie wygaduje.

— A kiedy ja Franciszka proszę...

— Nie ma za kim prosić; ja mu nie podaruję.

— No, to ja pójdę do mamusi: niech rozsądzi, czy Jurek co złego zrobił. Gdzie jest mama?

I Żenio udał, że chce odejść.

Franciszek nie lubił pani Gdulskiej w roli sędziego. Miała ona nieznośny zwyczaj przypominania Franciszkowi wszystkiego, co należało zrobić, a czego on — niby to nie zrobił; miała jakieś takie oczy, które każdą pajęczynę w najciemniejszym kącie dostrzegły — i dziwny dar wynajdywania Franciszkowi zajęcia.

Lubił on swoją panią i był jej w gruncie rzeczy życzliwym — ale lubił ją zdaleka.

— No, no, niech Żenio mamie głowy nie zawraca. Ja tylko na żarty wygrażałem Jurkowi.

— Na pewno, Franciszku?

— Żebym tak zdrów był.

Jurek tymczasem przycupnął w ogrodzie warzywnym. Trzeba było bardzo dobrego oka, aby dopatrzeć, że rozczochrana głowa chłopaka wygląda z pomiędzy fasoli. Na to jednak, żeby Jurka szukać w fasoli, nie tyle oczu, ile domyślności było potrzeba: obok fasoli rosła na grzędzie pietruszka, którą w tej właśnie chwili pełła Hanka. Dziewczyna nawpół siedziała, nawpół leżała w głębokiej bruździe: głowę zwróciła ku fasoli, śmiały się malinowe usta, błyskały na słońcu nieposłuszne nad czołem płowo-złote włosy, a wysunięta z pod krótkiej spódnicy noga poruszała się raz po raz na ciepłej ziemi.

Hanka wiedziała, że ogrodnik w inspektach zajęty. Że jednak strzeżonego Pan Bóg strzeże, więc — od wypadku — prawą rękę trzymała na grzędzie z pietruszką.

— Pójdziesz ty, Jurek, stąd, czy nie pójdziesz? — pytała chłopaka.

Jurek przecząco pokręcił głową.

— Ino tak, tutaj, będziesz w tej fasoli rósł?

Jurek skinął twierdząco.

— Lepiejbyś w maku stanął, toby ci w twojej makówce prędzej jakie ziarnko doszło na słonku.

— Mnie i tu, w cieniu, jak na ciebie patrzę, wszystkie ziarnka w głowie taki szum robią, jak w makówce — przemówił Jurek, wychylając twarz rozczerwienioną.

— Oho, to już z ciebie nie wiele co będzie! Kiedy tak szumi — to musi ty masz łeb pusty — i wczorajszy wiatr w nim chodzi.

— Ty, Hanka, wciąż jeno kpisz i kpisz, a dobrego słowa od ciebie usłyszeć trudno.

— A powiedzieć ci dobre słowo?

— Powiedz! — szepnął chłopak.

Hanka przymrużyła oczy, zabawiła się przez chwilę śmieszną miną Jurka i rzekła:

— Niech Pan Bóg prowadzi! Masz na drogę!...

I rzuciła mu grudkę ziemi.

Ale głowa Jurka cofnęła się wcześniej w fasolę. Nie przestraszył go giest dziewczyny, ale kapelusz profesora.

Kiedy pan Buklowicz, używający zwykłej samotnej po ogrodzie przechadzki, mijał grzędę pietruszki, zobaczył Hankę, która wydała mu się tylko pieleniem zajętą. Twarzy dziewczyny nie mógł widzieć, ale grzejąca się w słońcu noga przedstawiła mu się w całej okazałości. Obrzucił ją spojrzeniem, przyśpieszył kroku do zakrętu ścieżki; zwrócił się napowrót i przeszedł znowu koło grzędy tak ostrożnie, żeby skorzystać z każdej sekundy, w której oko mogło oglądać Hankę; następnie jeszcze raz ten manewr powtórzył i na zakręcie przystanął.

Jurkowi pilno było wyjść z ukrycia i czekał tylko oddalenia się profesora. Profesor tymczasem powolutku zapalał papierosa, następnie powolutku go palił — i stał w miejscu.

Jurek klął go w duchu bez miłosierdzia. Pan Buklowicz w żaden sposób nie mógł się tego domyślać, był bowiem pogrążony w rozpamiętywaniu przeszłości.

Starał się przypomnieć sobie: czy kiedykolwiek w życiu widział taką pełną, okrągłą, jędrną i jak różowe jabłko zabarwioną łydkę?

Im dłużej szukał w pamięci, tem silniej ugruntowywał się w przekonaniu, że nie widział takiej.

Nie wiadomo dlaczego balet mu się kilkakrotnie przesunął przed oczyma, chociaż na przedstawienia baletowe nigdy z zasady nie chodził i widywał baletnice tylko w niektórych operach...

Nie! Tamte nogi w trykotach — to zupełnie co innego!... Przypomniał sobie niektóre obrazy z wystawy sztuk pięknych i Krywulta. Jak na złość nic smacznego tam nie było; rozebranych dam mnogość wielka: na tle chmur, na półmiskach szpinaku, w zupie szczawiowej, w ognistej ziemi, w fantastycznej wodzie — ale wszystkie te panie miały nogi z włoskiego makaronu, z łoju, wreszcie może niektóre i cielistego koloru — przecie nie takie, jak ta noga, którą tu widział.

To coś nadzwyczajnego: on nietylko widział, ale czuł tę okrągłość, tę barwę zdrową, to życie.

Jeżeli człowiek od małpy pochodzi, a przecie, rzecz oczywista, od małpy musi pochodzić — cóż to za przeskok szalony!

Tu pan Buklowicz uczuł jeszcze konieczną potrzebę porównania obrazów, które miał w myśli, z rzeczywistością — i znowu kroki ku grzędzie pietruszki obrócił. Doznał jednak zawodu: Hanka zmieniła pozycyę, kucnęła na grzędzie i twarzą do ścieżki była zwrócona.

Pan Buklowicz przystanął i zajął się zapalaniem nowego papierosa. Chciał się zapoznać z Hanką, a nie miał pojęcia o tem, w jaki sposób zawierają się znajomości na wsi. Hanka może i domyślała się tego, ale zdawała się niezmiernie robotą zajęta.

Pan Buklowicz przypomniał sobie w porę przysłowie, przez któregoś z kolegów powtarzane przy preferansie: „ki ne rizik pa rię — na pa rię“ — i odezwał się z pewnem wzruszeniem, które mu głos tłumiło:

— Co to się piele?

Dziewczyna nie dosłyszała, czy też udała, że nie słyszy.

— Proszę mi powiedzieć, co to się piele? — powtórzył.

Hanka milczała.

— To niegrzecznie nie odpowiadać, kiedy się ktoś grzecznie pyta.

I to pozostało bez skutku.

W tem myśl szczęśliwa nasunęła panu Buklowiczowi wyrazy:

— Boże dopomóż!

— Daj Panie Boże! — zadźwięczało z grzędy.

— Ciężko tak samej jednej pleć, prawda?

— Co ma być ciężko!

— Bo nudno: nie ma z kim rozmawiać.

— Od gadania jest wieczór, a dzień od roboty — odparła Hanka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

że kazał sobie przyrzekać i świadczyć korzyści majątkowe, które bezmiernością swą zdolne były sprowadzić lub przyspieszyć ruinę gospodarczą Reitzensteina.

Czynami powyższymi dopuścił się Józef Willner zbrodni oszustwa z §§. 197, 200, 201 lit. a. k. k. i występku lichwy z §. 1 ustawy z d. 28 maja 1881 Nr. 47 Dz. pp. i podpada karze z §§ 35, 203 k. k.

Powody.

Jak sam obwiniony Józef Willner twierdzi, rozpoczął on przed laty 11, a więc jako chłopak 18-letni prowadzenie handlu sztucznych nawozów, rozporządzając kapitałem zakładowym w sumie około 15.000 złr., w który jednak już wlicza także posag później za żoną Reginą z Wallachów otrzymany. Oprócz tego handlu trudnił się obwiniony także eskontem weksli, czyli, jak on to zajęcie nazywa pośredniczeniem w zaciąganiu pożyczek przez ludzi zamożnych, chwilowo gotówki potrzebujących. Ze interesy, zawierane przez obwinionego, przybrały dlań obrót wprost bajecznie szczęśliwy, wystarcza nadmienić, że po upływie lat 10-ciu zgromadził olbrzymi majątek, który dozwolił mu nabyć kontraktem kupna sprzedaży z daty Rzeszów 18 listopada 1893 dobra Zgłobień z przyległościami za cenę kupna 270.000 złr., oszacowane po upływie półtora roku przez taksatorów na przeszło pół miliona złr.

Gdy trudno nawet przypuścić, aby tak olbrzymi majątek zdołał obwiniony zebrać w przeciągu tak krótkiego czasu z handlowania mąką kościaną i sztucznymi nawozami, zwłaszcza, że w handlu tym obracał się on w bardzo szczupłych granicach — przeto niewątpliwem jest, że majątek ten wzrósł na eskoncie weksli, a gdy sam przed nabyciem dóbr Zgłobień kapitały posiadał, przeto z całą słusznością przyjąć należy, że eskontowaniem weksli trudnił się obwiniony w samym początku swych finansowych operacyj, a następnie już sam udzielał pożyczek.

Jak świadkowie, którzy weszli w stosunki pieniężne z obwinionym, scharakteryzowali, jest on człowiekiem niezmiernie przebiegłym, pozbawionym wszelkiej uczciwości w interesach; to też nic dziwnego, że w ręku takiego człowieka interesy finansowe, już ze swej natury śliskie, stały się jednym ciągiem oszustw i wyzysku lichwiarskiego, na oszustwie opartego i wykazanem zostało, że olbrzymi jego majątek ma swe źródło w czynach oszukańczych i lichwiarskich, jak również, że majątek zebrał on z krzywdą i stratą innych łatwowiernych lub lekkomyślnych osób, z których to wad obwiniony z niezmierną zręcznością i śmiałością korzystać potrafił.

Jak to już na wstępie nadmieniono, obwiniony operował finansowo tylko wśród ludzi zamożnych, stojących na wysokim stopniu hierarchii społecznej bądź majątkiem, bądź nazwiskiem głośnych. Osoby te, acz po wejściu w stosunki z obwinionym, przekonały się, że są ofiarami oszustwa lub wyzysku lichwiarskiego, powodowane jednak już to fałszywym wstydem, już to ambicyą, raczej wolały zerwać stosunki z obwinionym, wyłapawszy go na oszustwie, aniżeli w drodze karnej dochodzić swych strat i oddać obwinionego w ręce karzącej sprawiedliwości, a tem samem ubezwładnić oszusta. Jak dalece zaś działalność obwinionego w skutkach swych była zgubną, wystarcza przytoczyć, że jakkolwiek tak krótko trwała, przyczyniła się ona do upadku magnackiej fortuny hr. Maryana Łosia i rzec można, odbiła się także w tragicznej śmierci dwóch ludzi.

Operacye finansowe obwinionego, ogromne zyski mu przynoszące, polegały głównie na tem, że udzielał on pożyczek wekslowych na terminy krótkie, przeważnie na trzy miesiące, i od pożyczek tych pobierał przeważnie od 13 do 17 procent od sta, czyli, że na każdej udzielonej pożyczce, przyjąwszy, że kapitał sam od trzecich osób pożyczał, zarabiał bez żadnych ze swej strony zachodów 5 do 9 proc., a gdy udzielał pożyczek w kwotach od 1000 zł. do kilkunastu tysięcy zł., przeto zysk osiągany ze szkodą dłużników, był zyskiem lichwiarskim. Wszakże nie sama lichwa złożyła się na zebranie przez obwinionego krociowego mienia, posłużyły mu do tego także zwykłe oszustwa, a mianowicie przedkładanie weksli podrabianych do zapłaty, a zatrzymywanie autentycznych itp. Że tego rodzaju postępowanie obwinionego przynosiło mu wprost bajeczne dochody — tego chyba dowodzić nie potrzeba, jeżeli się zważy, że interesy przez obwinionego zawierane obracały się w kwotach nie niższych od 1000 zł. i słusznie też, jakkolwiek to tylko doniesieniami anonimowemi jest objęte, przyjąć można, że bywały dnie, w których obwiniony do 20.000 zł. zarabiał.

(Ad 1). Zmarły przed przeszło rokiem Józef Wiktor, właściciel dóbr Czudec z przyległościami, pozostawał w stosunkach pieniężnych z obwinionym przez przeciąg dwóch lat, a to jak stwierdzili świadkowie Aleksandra Wiktorowa i Stanisław Kaczyński w ciągu lat 1893 do 1894 do dnia 11 kwietnia 1895 roku. Stosunki te polegały na tem, że śp. Józef Wiktor brał od obwinionego na kredyt mąkę kościaną i sztuczne nawozy i pożyczał od niego pieniędzy na weksle.

Wedle ilości weksli, które w papierach po zmarłym Józefie Wiktorze znaleziono, okazuje się, że śp. Józef Wiktor był w owych czasach z obwinionym w ustawicznych stosunkach pieniężnych, jak również, że weksle, przezeń obwinionemu wydawane, dosięgały sumy kilkudziesięciu tysięcy zł. Mając tak częste stosunki z obwinionym, poznał go śp. Józef Wiktor należycie, a gdy przekonał się, że między zwróconymi wekslami znajdowało się kilkanaście weksli z podrobionymi jego podpisami, zwrócił się śp. Józef Wiktor do swego przyjaciela Stanisława Kaczyńskiego, i żalił się przed nim, iż wpadł na ślad, że wiele jego weksli sfałszował obwiniony Józef Willner, narażając go na wielką stratę, przyczem dodał, że na razie jeszcze o spostrzeżeniu swem nikomu nie wspomni, gdyż spodziewa się, że później przeciw Willnerowi więcej dowodów zebrać potrafi. Okoliczności powyższe zeznał świadek Stanisław Kaczyński, a rzetelność jego zeznań poświadcza list śp. Wiktora do niego z dnia 4 marca 1895 r., w którym nieboszczyk wyraźnie wspomina, że stał się ofiarą oszustwa Willnera, że zebrał już szczegółowe i cyfrowe daty, odnoszące się do fałszowania owych weksli, że postanowił, stosując się do rad prawników, w drodze pozasądowej skłonić Willnera do zwrócenia wyrządzonej mu szkody.

Wedle notatki cyfrowej w papierach ś. p. Józefa Wiktora znalezionej, a przezeń własnoręcznie napisanej, stwierdzić można, że z weksli, które obwinionemu śp. Wiktor już zapłacił, a które obwiniony sfałszował, poniósł on szkodę w kwocie 14.000 zł., nie licząc wszakże tych weksli, które obwiniony podrobił i zapłatę za nie otrzymał, które jednak ś. p. Józef Wiktor bądź zniszczył, bądź też fałszerstwo przeoczył.

Stosownie do rady prawników, o której w liście do Kaczyńskiego pisanym wspomina, postanowił ś. p. Wiktor pozasądownie skłonić obwinionego do zwrotu szkody, sądząc, że ta droga pewniej i szybciej do celu go doprowadzi. Dlatego wezwał obwinionego Józefa Willnera na dzień 11 kwietnia 1895 r. do swego mieszkania z poleceniem, aby ze sobą przyniósł wszystkie jego weksle. Równocześnie wezwał Stanisława Kaczyńskiego i swego rządzcę Ludomira Dzierżanowskiego, aby z ukrycia słuchali obrachunku między nim a obwinionym Józefem Willnerem i w tym celu umieścił ich w oznaczonej chwili w pokoju sąsiadującym z jego kancelaryą, w której z Willnerem rozprawić się postanowił.

Przy tym obrachunku okazał ś. p. Józef Wiktor obwinionemu wszystkie owe weksle, na których podrobienie swego podpisu stwierdził i natarłszy na obwinionego, oświadczył mu, że o tem do sądu doniesie. Wówczas obwiniony padłszy przed śp. Józefem Wiktorem na kolana, prosił go, aby go nie gubił; oświadczył, że do wszystkiego się przyzna, szkodę na kwotę 18.700 zł. obliczoną wynagrodzi, poczem rzeczywiście wydał ś. p. Wiktorowi wszystkie w jego posiadaniu znajdujące się weksle, a nadto na resztę sumy w kwocie 7500 zł. dał własny akcept wekslowy, płatny 6 maja 1895 r., obowiązując się osobnym listem uzyskać na owym wekslu w ciągu 24 godzin podpis swego teścia Wolfa Wallacha, co też w istocie nastąpiło. Dla pamięci i dla pewności, że Willner obowiązku dopełni, spisali świadkowie Stanisław Kaczyński i Ludomir Dzierżanowski notatkę z daty: Czudec 11 kwietnia 1895, z opisaniem wszystkich, powyżej wymienionych szczegółów, które w toku obecnego śledztwa w zupełności potwierdzili.

Za prawdziwością owej sceny, w rzeczonej notatce przedstawionej i zeznaniem powyższych świadków popartej, przemawia własnoręczny list obwinionego z daty: Czudec 11 kwietnia 1895, w którym owo w skutkach tak dla niego nieprzyjemne zdarzenie nazywa obrachunkiem, wedle którego obwiniony pozostał ś. p. Józefowi Wiktorowi dłużnym 8.000 złr., które ma mu (p. Wiktorowi) zapłacić, że na pokrycie owej sumy dał ś. p. Wiktorowi weksel na 7.500 złr., płatny 6 maja 1895 i obowiązuje się do piątku wieczór 1 kwietnia 1895 uzyskać na wekslu tym podpis Wolfa Wallacha, a w którym wreszcie oświadcza, że do ś. p. Wiktora już żadnej pretensyi mieć nie będzie. Jakkolwiek więc obwiniony w toku obecnego śledztwa zaprzecza, iżby kiedykolwiek do podrabiania podpisów na wekslach ś. p. Wiktora się przyznawał, to jednakże w obec stanowczych zeznań klasycznych świadków Kaczyńskiego i Dzierżanowskiego, dalej zeznań p. Aleksandry Wiktorowej, Augusta Stojowskiego i Stanisława Klobassy-Zręckiego, a w końcu także przekonywujących dowodów, jakimi są: własnoręczna notatka ś. p. Wiktora, wykazująca ilość i jakość sfałszowanych weksli, notatka świadków, przyznanie się obwinionego do fałszowania weksli śp. Wiktora a wreszcie i własnoręczny list obwinionego o treści zgodnej z jego przyznaniem się do oszustwa, na wypieranie się jego względu mieć nie można. Okoliczność, że ś. p. Wiktor, słuchany w sprawie przeciw Józefowi Willnerowi o zbrodnię oszustwa w dniu 12-go lutego 1898 przed sądem krajowym we Lwowie nie zeznał nic o zdarzeniu z dnia 11 kwietnia 1895 i podał, że przez Józefa Wilnera oszukanym nie został, gdyż różnice, jakie z obopólnego rachunku wynikły, zostały przez Willnera w zupełności wyrównane, nie stoi w sprzeczności z zeznaniami świadków Kaczyńskiego i Dzierżanowskiego, a tylko wskazuje na to, że ś. p. Wiktor, który, po zwróceniu mu przez Willnera szkody, przyrzekł mu, że z wykrytych, przez niego popełnionych oszustw użytku nie zrobi, przyrzeczenia tego obwinionemu dotrzymał i świadczy o tem, że ś. p. Wiktor, który, wedle zeznań jego teścia, Konstantego Pawlikowskiego, nadzwyczaj lekkomyślnie długi zaciągał, był człowiekiem o niezmiernie dobrem sercu, jeżeli nawet takiemu człowiekowi który go z całą bezczelnością i niesłychaną śmiałością oszukiwał, przebaczyć potrafił. Przebaczenie to nie może jednak Willnera uwolnić od odpowiedzialności karno-sądowej za zbrodnię oszustwa, której względem ś. p. Wiktora przez czas dłuższy się dopuszczał, a ze szkodą którego w krótkim, bo około lat dwóch wynoszącym przeciągu czasu, majątek swój co najmniej o kwotę 18.700 złr., do której się sam przyznał, powiększył.

(Ad 2). Dalszą ofiarą oszustw obwinionego i jego wyzysku lichwiarskiego był śp. Stanisław Wysocki, właściciel dóbr Jasienicy, który z obwinionym w latach 1894 do 1897 pozostawał w stosunkach pieniężnych, zaciągając u niego lub za jego pośrednictwem pożyczki wekslowe. W interesach ze śp. Wysockim zawieranych, przebija się szczególniejsza przezorność i przebiegłość obwinionego, gdyż początkowo przyjmował on weksle podpisane tylko przez Stanisława Wysockiego i Zofię z hr. Załuskich Wysocką, uważając podpisy ich za zupełnie wystarczające, skoro zaś śp. Wysocki dostał się w ręce takich sprytnych lichwiarzy i oszustów, do jakich zaliczyć należy obwinionego i począł majątkowo się chwiać, a obrót jego pożyczek wekslowych na wysokie procenta zaciąganych, doszedł ogromnej, bo aż 300.000 złr. sięgającej sumy, wówczas to obwiniony prócz podpisów małż. Wysockich żądał na wekslach podpisu Emy hr. Załuskiej, właścicielki dóbr Iwonicza. Że pożyczki przez obwinionego śp. Wysockiemu udzielane dawał obwiniony na 13 do 17%, świadczą o tem jego własne listy i rachunki śp. Wysockiemu przesyłane — a znajdujące się w aktach obecnej sprawy.

Kiedy w dniu 19 marca 1898 Stanisław Wysocki umarł, interesy jego majątkowe były bardzo opłakane, a nawet wprost rozpaczliwe, bo stan bierny majątku przewyższał stan czynny. Wierzyciele pretensye egzekwować poczęli, a środków na ich zaspokojenie nie było. Ze względu jednak na to, że na wszystkich wekslach już to wdowa Zofia z hr. Załuskich już to członkowie rodziny nieboszczyka, jak Ema hr. Załuska, hr. Kwilecki lub hr. Kwilecka byli podpisani, przeto rodzina śp. Wysockiego postanowiła użyć wszelkich środków, aby długi śp. Stanisława spłacić i stosunki majątkowe uregulować. Powierzono to zadanie adwokatowi Drowi Arturowi Goldhammerowi. Dr. Goldhammer objąwszy zastępstwo spadkobierców śp. Wysockiego, rozpoczął swą czynność przedewszystkiem od ustalenia długów i stwierdził, że w owym czasie obwiniony miał do śp. Stanisława Wysockiego pretensye wekslowe na sumę 55.000 złr.

Ze względu na to, że wedle własnoręcznych listów, do śp. Stanisława Wysockiego pisanych, a w szczególności z listu jego z daty 29 stycznia 1898 okazywało się, że obwiniony nietylko od ś. p. Wysockiego po za wekslami nic nie miał do żądania, lecz przeciwnie — prócz pobranych odsetek z powodu niedopłacenia waluty wekslowej śp. Wysockiemu kwotę 369 zł. 34 ct. był winien. Gdy dalej od weksli z 7 lutego 1898 suma ta (369 zł. 34 ct.) potrąconą nie została, nabrał dr. Goldhammer przekonania, że pretensye Willnera poza wekslami tj. sumy 860 zł. i 400 zł. były wprost zmyślonemi, a chcąc od obwinionego przynajmniej część nadmiernych odsetek odebrać, a z drugiej strony potrzebując koniecznie prolongaty, wezwał obwinionego, do obrachunku i ewentualnej ugody, którą też faktycznie w dniu 30 marca 1898 w Krakowie w obecności świadka Stanisława Ostaszewskiego z nim zawarł i którą równocześnie spisano, poczem obwiniony ugodę tę jako ważną i siebie obowiązującą podpisał. Wedle tej ugody zobowiązał się Willner przyjąć na zaspokojenie wyłącznej wekslowej pretensyi 55.500 zł., tudzież na zaspokojenie wszelkich innych z jakiegokolwiekbądź tytułu pochodzących pretensyj sumę 55.900 zł., a mianowicie 30.000 zł. gotówką, w sześciu wekslach na 5000 zł., każdy za rok od wystawienia płatny, a wreszcie kwitek przez Zofię z hr. Załuskich Wysocką wystawiony na 400 zł. opiewający, czyli, że obwiniony opuścił masie spadkowej ś. p. Stanisława Wysockiego kwotę 860 zł., swoją drogą co do jej rzetelności bardzo wątpliwą.

Obwiniony, jakkolwiek przy rozlicznych a na poważne sumy ze ś. p. Stanisławem Wysockim zawiązanych interesach niezmiernie dużo zarobił, począł po zawarciu powyższej ugody żałować, że wypuścił z rąk dalszy wyzysk, a korzystając z tego, że na wekslach ś. p. Wysockiego znajdował się podpis Emy hr. Załuskiej, nie wyczekując zakreślonego w ugodzie terminu 30-to dniowego, w którym miał otrzymać gotówkę 30.500 złr., pojechał do Iwonicza do hr. Emy Załuskiej i zataiwszy przed nią zawartą z adwokatem dr. Goldhammerem ugodę, a przedstawiwszy jej podstępnie, że wszystkie przez ś. p. Stanisława Wysockiego podpisane weksle zostały zaprotestowane, że pretensye swe będzie egzekwował i dobra Iwonicz na licytacyę wystawi, wyłudził od niej i od Józefa hr. Załuskiego nowe weksle nietylko na tę sumę, na którą pierwotnie Ema hr. Załuska się podpisała ś. p. Wysockiemu, ale także na sumę 6.000 złr., odpowiadającą czterem wekslom po 1.500 złr., na których podpisanymi byli wyłącznie małżonkowie Wysoccy, a wreszcie zamiast opuścić procent od sumy 25.000 złr., do czego wedle ugody, zawartej z dr. Goldhammerem się zobowiązał, pobrał na nowo od hr. Emy Załuskiej 14% od wszystkich weksli, a wreszcie zarachował jej i ową wątpliwą pretensyę w kwocie 860 złr., którą w ugodzie spadkobiercom ś. p. Wysockiego opuścił.

Okoliczności powyższe stwierdzili świadkowie: dr. Artur Goldhammer, Ema hr. Załuska i Józef hr. Załuski, zaś sumę, którą Willner od Emy hr. Załuskiej wyłudził, stwierdza jego rachunek, którego odpis znajduje się w aktach. Obwiniony, przyznając się do zawarcia wspomnianej wyżej z dr. Goldhammerem ugody, tłómaczy się, że z dr. Goldhammerem ugodził się pozornie, rzekomo w tym celu, aby innych wierzycieli ś. p. Stanisława Wysockiego do takich samych ustępstw skłonić. Ttómaczenie się to jest z gruntu fałszywe, gdyż ugoda, zawarta między obwinionym a dr. Goldhammerem, żadną miarą nie mogła i nie miała wpływu na innych wierzycieli, zwłaszcza, że oprócz Willnera tylko dwaj inni, a mianowicie jego teść Wolf Wallach i Salomon Seelenfreund, mieli do masy spadkowej ś. p. Wysockiego znaczniejsze pretensye, podczas gdy reszta wierzycieli, z którymi zupełnie osobno pertraktacye ugodowe były prowadzone, miała tylko niewielkie pretensye, co do których uzyskanie lub nieuzyskanie prolongaty było dla spadkobierców ś. p. Wysockiego bez znaczenia. — Tłómaczy się dalej obwiniony, że do zawarcia ugody wbrew swej woli skłonionym, względnie zmuszonym został.

I to tłómaczenie się, stojące w sprzeczności z tą niezaprzeczoną przez obwinionego okolicznością, że ugodę własnoręcznie podpisał, jest również wykrętem, pozbawionym nawet cechy prawdopodobieństwa, gdyż nie dr. Goldhammer, lecz Salamon Seelenfreund i Wolf Wallach obwinionego do zawarcia ugody skłonili. Tłómaczenie się obwinionego jest zresztą dla czynu, którego się względem Emy hr. Załuskiej dopuścił, zupełnie obojętnem i chęć wykrętu, którym wobec dra Goldhammera mógł się był posłużyć, wcale nie uprawniała go do zamilczenia ugody przed hr. Załuską i do podstępnych przedstawień, wskutek których wyłudził od niej zapłatę pretensyi już ugodzonej i takiej zapłaty, do której Ema hr. Załuska wcale obowiązaną nie była, bo właśnie w tym podstępnym czynie obwinionego mieszczą się wszelkie znamiona zbrodni oszustwa, o którą go w ustępie 2-gim oskarżono.

Ad 3. August Gorayski, właściciel dóbr Moderówka, zmuszony był dla ratowania kredytu, przez siebie innym udzielonego, zakupić dobra, na których ów kredyt był ubezpieczony. Ponieważ kupno powyższe zaskoczyło p. Gorayskiego niespodziewanie i w takiej chwili, w której cały jego kapitał zaangażowany był w przedsiębiorstwach naftowych, przeto zmuszony on był zebrać potrzebną gotówkę w drodze kredytu. W tym celu polecił swemu zarządzcy i pełnomocnikowi Konstantemu Suchodolskiemu, by postarał się o pieniądze, a gdy właśnie podówczas Willner, który o potrzebie p. Gorayskiego wiedzieć musiał, zgłosił się z chęcią udzielenia kredytu, przeto Suchodolski w imieniu p. Gorayskiego wszedł z nim w stosunki kredytowe. Między innemi pożyczkami wekslowemi pożyczył obwiniony p. Gorayskiemu z początkiem roku 1897 kwotę 3000 zł. na weksel, podpisany przez pp. Gorayskich. Gdy termin płatności owego weksłu nadszedł, weksel ten zapłacono, a mimo to przedstawił go obwiniony ponownie do wypłaty.

Willner dopuścił się zbrodni oszustwa w ustępie 3-cim oskarżenia określonej, zwłaszcza, że w podobny proceder oszukańczy ujawnił już w interesach z hr. Maryanem Łosiem, któremu również już raz zapłacony weksel na 1500 zł., powtórnie do zapłaty przedstawił, oraz że obwiniony, jak to zeznał świadek dr. Tadeusz Sołowij, który zajmując się regulacyą interesów kilku dłużników obwinionego, działalność jego poznał, dłużnikom owym zapłaconych, a względnie prolongowanych weksli nigdy dobrowolnie zwracać nie chciał, tak, że o zwrot takich weksli formalne między nim a jego dłużnikiem toczyły się walki. Że bez celu obwiniony weksli zapłaconych nie zatrzymywał, jest to zbyt widocznem.

Ad 4. Co do oszustwa na szkodę masy spadkowej śp. Franciszka Jędrzejowicza i Waleryi Jędrzejowiczowej, przez obwinionego popełnionego, oprzeć się należy wyłącznie na zeznaniach świadka adwokata d-ra Tadeusza Sołowija, któremu J. E. Adam Jędrzejowicz po śmierci brata śp. Franciszka Jędrzejowicza polecił, aby się zajął uregulowaniem interesów brata, po nim pozostałych.

Otóż wedle zeznań d-ra Sołowija, zetknął się on z Willnerem już poprzednio przy regulacyi interesów Maryana hr. Łosia i śp. Stanisława Wysockiego i przekonał się, że w tych wypadkach, gdzie lichwiarskie procenta, tudzież wszelaki wyzysk nieuczciwych wierzycieli, sprowadziły katastrofy, których ofiarą padały nietylko majątki całych rodzin, ale nawet i życie ludzkie, tam zawsze spotykał się świadek z nazwiskiem Józefa Willnera, jako wierzyciela.

Już przy rozpatrywaniu interesów hr. Maryana Łosia, do którego ruiny majątkowej w lwiej części przyczynił się Willner, nabrał dr. Sołowij przekonania, że Willner nie mógł się wyrachować z waluty dwóch weksli po 15.000 złr. każdy, a przyciśnięty przez świadka, przedłożył mu wreszcie rachunek, w którym niedopłaconą hr. Łosiowi walutę wekslową w kwocie 5.000 złr. starał się skompensować sfingowanym rachunkiem i wzajemnemi wrzekomo pretensyami, narosłemi z tytułu procentu, prowizyi z kosztów przy eskoncie weksli. Rezultatem obrachunku między d-rem Sołowijem a Willnerem było doniesienie karne przeciw Willnerowi, a dochodzenie karne, przeciw Willnerowi przeprowadzone, dlatego tylko zaniechane zostało, że obwiniony hr. Maryana Łosia załagodził i szkodę mu zwrócił, jak to wyraźnie wskazuje podanie jego z dnia 26 maja 1899 roku do prokuratoryi państwa w Samborze wniesione.

Drugi raz spotkał się dr. Sołowij z nazwiskiem obwinionego przy zajmowaniu się interesami majątkowymi po śp. Stanisławie Wysockim, gdzie chodziło o kolosalną sumę lichwiarskich długów, bo aż do 500.000 złr. dochodzącą. Również po tragicznej śmierci śp. Franciszka Jędrzejowicza, kiedy wyszło na jaw, że nieboszczyk pozostawił kolosalne długi, wszedł dr. Sołowij po raz trzeci w styczność z Willnerem. Tenże wezwany jeszcze przez d-ra Sołowija do obrachunku, przedłożył mu weksle na sumę 58.000 złr. opiewającą, oraz weksle na 26.000 złr., podpisami Franciszka Jędrzejowicza i Waleryi Jędrzejowiczowej zaopatrzone.

Przekonanie o sfałszowaniu podpisów śp. Jędrzejowicza wzmogło się u świadka jeszcze więcej, gdy rozpatrzył się w listach Willnera do śp. Franciszka Jędrzejowicza pisywanych, i przekonał się, że obwinionemu faktycznie znacznie mniej się należało, aniżeli się domagał. Przyparty przez świadka przedstawionymi mu dowodami, obwiniony sam dobrowolnie opuścił z ogólnej sumy, przez siebie pretendowanej, kwotę 7000 zł., a ta okoliczność wyrobiła u dra Sołowija niezbite przekonanie, że obwiniony poniekąd przyznał, iż weksle na kwotę 7000 zł. opiewające, już zapłacone, ponownie do zapłaty przedstawił, zwłaszcza, że gdyby Willner do czynu się nie poczuwał, nie byłby na opust się zgadzał, gdyż weksle te dawały mu zupełną rękojmię zapłaty, wobec czego też jego tłómaczenie się, że na opust się zgodził, bo mu pretensyi jego płacić nie chciano, jest wykrętem, na wiarę nie zasługującym.

Ad B). Alf. Reitzenstein, właściciel dóbr Końskie, pozostawał z obwinionym w stosunkach pieniężnych przez lat kilka, biorąc u niego wekslowe pożyczki, potrzebne mu koniecznie na opędzenie wydatków, z gospodarstwem połączonych. Łączna suma udzielonego Reitzensteinowi przez obwinionego kredytu dosięgła kwoty około 9100 zł. Otóż wedle zeznań Alfonsa Reitzensteina obwiniony wymawiał sobie od każdej udzielonej pożyczki 13 procent od sta, który potrącał z góry tak, że jeżeli Reitzenstein pożyczył od obwinionego 1000 zł. na weksel, płatny w 3 miesiące, od daty, obwiniony wypłacał mu kwotę 967 zł. 50 ct., zatrzymując 32 zł. 50 ct. jako procent. Zeznał dalej Alfons Reitzenstein, że odsetki, które obwinionemu płacił, uważał za wygórowane, jednakże będąc w gwałtownej potrzebie pieniędzy, zmuszony był je płacić, chociaż wiedział, że gdyby stosunki pieniężne z obwinionym, na tych warunkach oparte, przez dłuższy czas trwały, zdolne one były sprowadzić jego ruinę. W ciągu lat 2 a najwyżej 3 trwającego stosunku kredytowego z obwinionym, zapłacił mu Reitzenstein tytułem samego procentu kwotę około 2000 zł. Cyfra ta świadczy sama przez się o tem, że obwiniony dopuścił się względem Alfonsa Reitzensteina występku lichwy, za który go też w ustępie B) oskarżenia do odpowiedzialności pociągnąć należało.

Tak więc wyżej przedstawione, wynikiem śledztwa stwierdzone fakta dają, jakkolwiek w szczupłych ramach, obraz dziesięcioletniej działalności obwinionego i wyjaśniają, z jakiego to źródła czerpał obwiniony takie dochody, z których w tak krótkim czasie zgromadził krociowy majątek. To też z całą słusznością uważać należy obwinionego jako oszusta nałogowego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, postawił obrońca Dr. Szalay wniosek, zmierzający do stwierdzenia, że mylnem jest mniemanie aktu oskarżenia, jakoby Willner na swych manipulacyach dorobił się krociowego majątku. Kiedy bowiem sąd rzeszowski miał Willnera wypuścić na wolną stopę za kaucyą 35.000 złr., obwiniony nie mogąc złożyć tej sumy gotówką, prosił o zahipotekowanie jej na swoich dobrach. Wówczas prokurator rzeszowski p. Barth zrobił rekurs do sądu wyższego, w którym sprzeciwił się zahipotekowaniu kaucyi, udowodniając, że Zgłobień wart jest zaledwie 230.000 złr., a ciężące na nim długi wynoszą prawie taką samą kwotę, że przeto dla kaucyi nie będzie pokrycia. Sąd w istocie nie pozwolił na zahipotekowanie kaucyi 35.000 złr., stwierdzając przez to opłakany stan dóbr Willnera. Owóż obrońca prosił, aby te wszystkie okoliczności dokładniej zbadano. Prokurator Dr. Czyszczan sprzeciwił się temu, a trybunał odrzucił wniosek obrońcy.

Potem przesłuchiwano oskarżonego Willnera. Nie poczuwa się on do winy a w toku przesłuchania szczegółowego twierdzi, że zgodził się wprawdzie zwrócić ś. p. Wiktorowi kwotę 8.000 złr., lecz stało się to skutkiem dokładniejszego obrachunku, a nie z tytułu odszkodowania za spłatę fałszywych weksli. Co do weksli śp. Franciszka Jędrzejowicza, twierdzi obwiniony, że na nich nie tylko nie zarobił, lecz owszem stracił 18.000 zł. Także w sprawie z rodziną Wysockich uważa Willner, że ma czyste ręce, ugoda jego bowiem z drem Goldhammerem była nie dobrowolną lecz pozorną, a oskarżony wcale faktu zawarcia takiej umowy przed hrabiną Emmą Załuską nie ukrywał. Nakoniec co do sprawy Reitzensteina, utrzymuje Willner, że brał od niego tylko 9 pct. od udzielonej pożyczki.

Jako pierwszy świadek zeznawała pani Wiktorowa, wdowa po śp. Józefie Wiktorze. Zgodnie z aktem oskarżenia opowiedziała ona, że mąż jej zawezwał raz do siebie Willnera i zarzucił mu fałszowanie weksli. Willner wypierał się z początku, potem jednak przyznał się do fałszerstwa i zobowiązał się wynagrodzić szkodę.

Św. Stanisław Kaczyński, przedsiębiorca naftowy z Bolechowa, opowiada, że na prośbę ś. p. Wiktora przysłuchiwał się z drugiego pokoju rozmowie jego z Willnerem. Ś. p. Wiktor groził Willnerowi kryminałem i żandarmami i zarzucał mu fałszerstwo weksli. Co na to odpowiedział Willner, świadek wyraźnie nie słyszał, bo Willner mówił bardzo cicho i trwożliwie, te tylko wyrazy dokładnie pamięta świadek: „Jaśnie panie, proszę mnie ratować!“ Potem pod dyktatem śp. Wiktora spisał świadek treść rozmowy Wiktora z Willnerem, w której jest podane, że Willner przyznał się do fałszerstwa.

Św. dr. Goldhammer z Sanoka zeznawał w sprawie ś. p. Wysockiego, zgodnie z aktem oskarżenia. Kiedy przewodniczący zapytał świadka, czy obwiniony miał prawo udawać się do hrabiny Emmy Załuskiej po zapłatę weksli pomimo zawarcia ugody ze świadkiem, obrońca dr. Szalay zaprotestował przeciw temu pytaniu, motywując to tem, że dr. Goldhammer jest zawezwany przed sąd jako świadek a nie jako rzeczoznawca. Protest ten zapisano w protokole.

Wkrótce potem przerwano rozprawę do dzisiaj.

Sprawozdanie poselskie

hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

(Telegram „Przeglądu“).

Stanisławów, 11 października.

Wczoraj po południu odbyło się tu zgromadzenie wyborców z kuryi większej własności, zwołane przez hr. Wojciecha Dzieduszyckiego celem złożenia sprawozdania z jego działalności poselskiej w Radzie państwa. Ponieważ hr. Dzieduszycki, jako wiceprezes Koła polskiego, brał udział we wszystkich zakulisowych sprawach Rady państwa, więc sprawozdanie jego całkiem słusznie budziło wielkie zainteresowanie wśród wyborców.

Przemówienie swoje rozpoczął hr. Dzieduszycki od zaznaczenia, że jakkolwiek Koło polskie we Wiedniu nie może poszczycić się sukcesami, to jednak spełniło ono wiernie swój obowiązek. Izba burzliwa była bardzo przystępną dla haseł różniących narodowości i rasy, które znajdowały poparcie na ulicach Wiednia. W takiej chwili brak większości byłby spowodował niesłychany chaos, trzeba więc było tę większość stworzyć. Koło polskie weszło w skład większości podzielającej autonomistyczne przekonania Koła i w adresie do Korony wypowiedziało te zasady, które według najsilniejszego jego przekonania odpowiadały nietylko interesom kraju, ale i państwa.

Ponieważ jednak nie umiano się zdobyć na stworzenie rozdziału pomiędzy atrybucyami Sejmu i Rady państwa, przeniósł się spór narodowościowy z właściwego forum, tj. sejmu czeskiego, do izby deputowanych, gdzie następnie wywołał taktykę obstrukcyjną Niemców. Trzy lata upłynęły na bezowocnej walce, w której Koło polskie, czyniąc nawet najboleśniejsze ustępstwa, starało się tę obstrukcyę zwalczyć lub usunąć. Usiłowania nie doprowadziły do celu; rząd hr. Claryego kapitulował przed awanturniczem usposobieniem obstrukcyonistów, to też zwycięstwo Niemców posługujących się tą taktyką, musiało z natury rzeczy zachęcić Czechów do naśladownictwa i wywołać u nich chęć zastosowania tej samej taktyki. Z tą chwilą rola Koła polskiego stała się nader trudną. Z jednej strony Koło nie mogło opuścić Czechów, z drugiej wierne swym zasadom nie mogło towarzyszyć Czechom na drodze obstrukcyi, która uniemożliwiała spełnienie najżywotniejszych zadań państwa. Koło ubolewając nad powodem obstrukcyi czeskiej, nie mogło oczywiście z nią sympatyzować i musiało ją zwalczać. Ale i tu praca okazała się daremną — a rezultatem tych ujemnych usiłowań było niespodziewane rozwiązanie Rady państwa i rozpisanie nowych wyborów.

Niektórzy usiłują w kraj dzisiaj wmówić, że w łonie Koła wrzała walka między konserwatywną większością a demokratyczną mniejszością Koła. To jest stanowczą nieprawdą — we Wiedniu bowiem znikają zupełnie różnice stronnictw sejmowych. W Kole polskiem bywała, co prawda, nieraz nawet namiętna różnica zdań, ale toczyła się ona na innem tle. Walka rozgrywała się pomiędzy tymi, którzy więcej z autonomistami, a tymi, którzy więcej z liberałami niemieckimi sympatyzowali. Do pierwszych należało wielu stanowczych polskich demokratów, do drugich niektórzy, równie stanowczy, nawet skrajni, konserwatyści.

Z kolei przeszedł mówca do sprawy bliskich wyborów i zaznaczył ważność chwili oraz tkwiące w niej niebezpieczeństwa dla państwa i kraju. Następnie zaś wyłuszczył hr. Dzieduszycki stanowisko przyszłej Rady państwa, gdy na porządku dziennym jej obrad stanie znowu sprawa językowa. Wówczas my — rzekł mówca — będziemy zmuszeni z wszelkiem wytężeniem bronić naszych interesów narodowych, bo nie obejdzie się z pewnością bez zamachów na to, co dziś posiadamy, a co dla nas jest świętym skarbem. Ale i interesy materyalne mają dla nas, jako dla kraju wyczerpanego i ubogiego pierwszorzędną doniosłość. W jednym i drugim kierunku możemy tylko wówczas odnieść sukces, jeżeli na straży moralnych i materyalnych interesów kraju, stać będzie Koło polskie jak najliczniejsze i ściśle solidarne. Ale może się stać inaczej!

Następnie mówca wykazywał, że jeżeli Koło polskie zostanie rozbite i jego solidarność złamana, to oczywiście wszystkie żywioły, wrogie narodowi polskiemu urosną w siłę i rosnąć w nią będą tem więcej, im bardziej on dzięki rozbitemu Kołu słabnąć będzie, a wtedy przy odrobinie fantazyi politycznej, możemy snadno wyobrazić sobie sytuacyę polityczną taką, że nad słabym narodem polskim przejdzie się do porządku dziennego, a za to Bukowina rozszerzy się aż po San. Jeżeli zaś to, co mamy, utracimy, co wtedy na to powie Warszawa i Poznań? Co wtedy my im odpowiemy na pytanie: „coście zrobili z dobrem, które wam powierzone zostało?“

Może być także — mówił dalej hr. Dzieduszycki, — że parlament okaże się znowu niezdolnym do pracy, że dzisiejsze instytucye konstytucyjne zbankrutują i rząd chcąc nie chcąc, będzie się musiał uciec do środków nadzwyczajnych. A wtedy może być zakwestyonowanem wszystko — i to nawet, co posiadamy, co dla nas święte. W obec tego przecie, aby się zszeregowało jak najsilniej polskie stronnictwo narodowe, aby jak najsolidarniej przy wyborach postępowało i koniecznie zwyciężyło. Jeśli przy wyborach zwyciężymy, uznają naszą siłę i będą się z nami liczyć na każdy sposób: będą na nas budować i [illegible] się stanie, naszego posłuchają zdania w rzeczach, tyczących się naszego kraju. Jeśli się damy przy wyborach pobić, powiedzą, żeśmy niczem, będą stanowić o nas — bez nas.

Tu podniósł hr. Dzieduszycki zasługę tych patryotycznych demokratów polskich, którzy wystąpili stanowczo przeciw usiłowaniom, chcącym stronnictwo narodowe rozbić i znieść solidarność Koła polskiego. Zarzucenie demokracyi nazwy, osłabione skutkiem w jej niby imieniu głoszonymi hasłami niezgody i zawiści, wzmoże się po ostatnim ich patryotycznym czynie, a nawet już się wzmogło. Daj Boże, aby przykład ten zdołał nakłonić także ludowe stronnictwo do zdrowego zwrotu, ku narodowej solidarności.

Sprawozdanie swoje zakończył hr. Dzieduszycki apelem do wszystkich, którym zależy na utrzymaniu w całości naszych dóbr narodowych, żeby solidarnie wystąpili przeciwko tym, którzy usiłują rozbić solidarność narodową. Ciężko grzeszy każdy obojętny. Wszyscyśmy winni pracować jak najsilniej, aby można zwyciężyć przy wyborach, winniśmy karnie komitetu centralnego słuchać, odłożywszy na bok wygodę, czy osobiste obrazy. Kto jest w okolicy swojej popularny, winien na wezwanie komitetu centralnego kandydować, jeśli nie chce włożyć na swoje sumienie odpowiedzialności za najgorsze skutki, jakie dla sprawy narodowej, może mieć zły przebieg wyborów.

Po przemówieniu hr. Dzieduszyckiego, które licznie zgromadzeni wyborcy przyjęli żywymi oklaskami, wywiązała się dyskusya. Zabierali w niej głos pp.: Bogdanowicz, Gniewosz, Vivien, Brykczyński i Łukasiewicz — poczem uchwaleniem podziękowania i wotum ufności zakończono zebranie.

KRONIKA.

Lwów 11 października.

Ruch przedwyborczy. Z okręgu wielkiej własności Sambor-Staremiasto-Turka-Drohobycz-Rudki w miejsce p. Giżowskiego, który kandyduje z kuryi wiejskiej, wystąpić ma kandydatura p. Stanisława Sozańskiego.

W Rzeszowie odbyło się w niedzielę zgromadzenie wyborców z kuryi miejskiej, na którem wybrano komitet wyborczy. Dr. Pelzling na zgromadzeniu tem postawił wniosek o uchwalenie, że wybrany komitet nie ma nic wspólnego z komitetem centralnym, nie ma prawa znoszenia się z nim, ani poddawania pod jego sąd kandydatur z Rzeszowa. Dr. Jabłoński ostro skrytykował ten zamach dra Pelzlinga na karność i solidarność narodową, wskazując na zgubność haseł, wywieszanych przez „skoncentrowanych demokratów“, których rzecznikiem jest dr. Pelzling. Głosowanie nad wnioskiem dra Pelzlinga uchwalono przeprowadzić na najbliższem zgromadzeniu, wobec [illegible] wyborców.

W Brzozowie dnia 8 b. m. stawali przed wyborcami jako kandydaci poselscy: Stapiński z kuryi piątej, a włościanin ruski Antoni Staruch z czwartej. Obydwie kandydatury zbijał wymownie dr. Iskrzycki z Sanoka, dowodząc, że ludowcy, których wybrańcami są ci kandydaci, nic nie zrobili dla ludu korzystnego, a w kraju [illegible] całe gminy i powiaty.

Na kuryę czwartą Dobromil-Przemyśl-Mościska postawiono tymi dniami kandydaturę gospodarza z Dobry szlacheckiej, Andrzeja Niesiewicza. Kandydat ten, usłyszawszy to, sam wyraził wątpliwość, czy znajdzie poparcie w całym okręgu wyborczym.

Inauguracya roku szkolnego na Uniwersytecie lwowskim odbyła się uroczyście w dniu dzisiejszym. O godzinie 9-tej rozpoczął ks. biskup-sufragan Weber w licznej asyście Mszę św. w kościele św. Mikołaja. Po Mszy św. zebrali się zaproszeni goście, wśród nich ks. arcyb. Isaakowicz i marszałek hr. Badeni, dziekani i profesorowie Uniwersytetu, oraz młodzież uniwersytecka w auli. Nowy rektor ks. dr. Bilczewski, podziękowawszy dostojnikom duchownym i świeckim za uczczenie tego uroczystego dnia uniwersyteckiego, wspominał następnie w gorących słowach o jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także o zasługach i pełnych życzliwości wyrazach Cesarza o Uniwersytecie lwowskim podczas swego pobytu w Jaśle. Dalej wspominał ks. Bilczewski o najbardziej piekących potrzebach Uniwersytetu, jak budowa gmachu bibliotecznego, jakoteż rekonstrukcya gmachu głównego, — ponawiając prośbę do rządu o jak najspieszniejsze zaspokojenie przynajmniej tych najpilniejszych potrzeb.

Następnie zaznaczył mówca, że w roku ubiegłym po raz pierwszy liczba uczni przekroczyła cyfrę dwóch tysięcy. Dalszą część mowy poświęcił rektor [illegible] i zakończył [illegible] błogosławieństwa Bożego w pracy Uniwersytetu.

Następnie dr. Porębowicz wygłosił zajmującą rzecz swoją „o ideałach Michała Anioła“.

Wiadomości urzędowe. Cesarz sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy o uregulowaniu prawnego brzegu Wisły pomiędzy Podgórzem a Niepołomicami. — Cesarz nadał [illegible] Piotrowi Zawałowiczowi z komendy czerniowieckiej za uratowanie dziecka z topieli [illegible] krzyż zasługi.

Konkursa rozpisują: Prokuratorya skarbu we Lwowie na posadę adjunkta dyrekcyi urzędów pomocniczych — z terminem 14-dniowym. — Sąd obwodowy w Samborze na posadę oficyała kancelaryjnego w IX randze z terminem do 30 bm.

— Powiatowa Kasa oszczędności w Ropczycach na posadę syndyka; termin do końca bm.

Gródecka Rada powiatowa wybrała prezesem swym ponownie p. Adolfa br. Brunickiego, a wiceprezesem właściciela dóbr z Rokitna p. Edwarda Kopeckiego.

Na Częstochowę. Rząd rosyjski pozwolił zbierać składki na odbudowanie spalonej części wieży kościoła Częstochowskiego do wysokości 150.000 rubli.

Lwowska izba handlowa i przemysłowa odbyła wczoraj pierwsze po feryach posiedzenie. Sekretarz Izby dr. Stesłowicz zawiadomił o pracach, jakie prowadziła Izba w czasie feryj. Między innemi brała udział w wiedeńskich ankietach w celu przygotowania materyału dla autonomicznej taryfy celnej. Na trzech takich ankietach przewodniczył prezydent Izby lwowskiej, p. Piepes-Poratyński. Ankiety są już bliskie końca, poczem osobny komitet redakcyjny, złożony z przedstawicieli wszystkich Izb Przedlitawii, skodyfikuje powzięte uchwały. — Ponieważ Rada generalna Banku austro-węgierskiego zmieniła system mianowania cenzorów dla filij Banku, w ten mianowicie sposób, że mimo propozycyi Izb handlowych, dowolnie cenzorów ustanawia, czego dawniej nie było, gdyż stosowano się do opinii Izb handlowych — przeto Izba lwowska zażądała przywrócenia systemu dawnego, a co do listy cenzorów dla filii Banku w Kołomyi, już przez Radę generalną Banku ustanowionej, Izba lwowska, nie krępując się tem, przedłożyła listę swoją, proponując: Bronisława Nartowskiego, M. Friedmana, L. Barona, K. Bechera, M. Brettlera, dr. Teofila Dębickiego, Józefa Funkensteina, Jana Kleskiego (jun.), Zygm. Łukasiewicza, Romana Puzynę, Stefana Romanowicza, Jana Stadniczenkę, Edwarda Stencla, Michała Żyborskiego, Bron. Witosławskiego, J. Krebsa, P. Singera, S. Knoppera, dr. Kraśnickiego, H. Ramlera i B. Weisera.

Do Magistratu m. Lwowa udała się Izba z prośbą o dostarczenie większego lokalu na biura Izby, gdyż obecny wobec zwiększonych agend Izby nie wystarcza.

Zasiłek na zwiedzenie wystawy paryskiej, którego zrzekł się był jeden z dawnych petentów, nadała Izba p. Karolowi Hornungowi, majstrowi stolarskiemu we Lwowie.

W miejsce zmarłych członków Izby powołano do jej składu pp.: Roberta Kleina, dra Adolfa Liliena, Karola Bubera i Filipa Goldenberga ze Stanisławowa, jako tych, którzy przy ostatnich wyborach po wybranych członkach otrzymali najwięcej głosów.

W sprawie uzupełniających wyborów połowy ustępujących członków Izby uchwalono przyłączyć się do wniosku Izby opawskiej, ażeby rząd przedłużył mandaty dzisiejsze do końca czerwca r. 1901, gdyż zmieniona ordynacya wyborcza Izby jeszcze nie jest zatwierdzona, nie można więc wybrać nowych członków w miejsce tej połowy członków, która miała ustąpić jeszcze z końcem r. z., a której na mocy osobnej ustawy przedłużono mandaty do końca roku bieżącego; zaś posła do Rady państwa wybierać mają Izby handlowe dopiero dnia 10 stycznia, więc wybierać mogłaby go jedynie ta połowa członków, która pozostaje w składzie Izby aż do nowych do niej wyborów.

Handlarzowi antyków Dornhelmowi odmówiono opinii przychylnej co do koncesyi na „halę licytacyjną“ we Lwowie. Odmówiono też prośbie S. Weinberga o subwencyę na szkołę handlową w Samborze i oświadczono się przeciw koncesyi S. Arnoldowi na biuro informacyjne we Lwowie, jakoteż przeciw urządzeniu stacyi telegraficznych w Niewistce koło Dydni i w Brodkach koło Mikołajowa.

Członkami kuratoryi fundacyi im. Roberta Domsa wybrano pp.: Jana Schulza, Józefa Wczelaka, Władysława Gubrynowicza i Karola Szayera, a zastępcami pp.: Arnolda Wernera, Karola Bałłabana, Roberta Kleina i Juliana Wanga.

Delegatem do komisyi, która przygotowuje na rok 1903 austryacką wystawę elektryczności w Wiedniu, wybrano prof. Dzieślewskiego.

Ks. biskup Szeptycki został telegraficznie wezwany wczoraj ze Stanisławowa przez nuncyusza ks. Taglianiego do Wiednia.

Strejk kuśnierzy. Agitatorzy strejkowi zbuntowali do strejku siedmnastu czeladników kuśnierskich, pracujących u czterech lwowskich chrześcijańskich kuśnierzy. Strejk rozpoczął się tego tygodnia, bo majstrowie nie mogą przystać na niezmiernie wysokie postawione im żądania. Mianowicie czeladnicy kuśnierscy przedłożyli ogromnie drogą listę zapłaty za rozmaite prace kuśnierskie, licząc od sztuki, — jednocześnie zaś żądają zniesienia roboty od sztuki, nieprzyjmowania przez lat dziesięć terminatorów, stałego zatrudnienia przez rok cały i minimum płacy tygodniowej w kwocie 16 K. Godnem uwagi jest, że we Lwowie jest około czterdziestu żydowskich czeladników kuśnierskich, lecz tych agitatorzy strejkowi nie wzięli w swą opiekę, bo oni pracują u majstrów żydów.

„Teatr miłośników sceny“, chcąc dać naszej publiczności przyjemną a tanią rozrywkę, urządza w niedzielę 14 b. m. przedstawienie po cenach zniżonych, a mianowicie: krzesła po 50 i 30 ct. wstęp na salę 10 ct., przeznaczając cały dochód na korzyść „Przytuliska brata Alberta“. W skład programu wchodzą trzy jednoaktowe sztuki, nie grane jeszcze we Lwowie: „Fryc“ Sudermanna, „Mistrz Paryża“ i „We czworo“ Gawalewicza. Bilety wcześniej nabyć można w cukierni p. Bieniedzkiego i w biurze Towarzystwa ul. Batorego 24 codziennie od godziny 7 — 8 wieczorem.

Kolej z Janowa do Jaworowa. Ministerstwo kolei udzieliło radzie zawiadowczej kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów we Lwowie zezwolenia na przeprowadzenie przedwstępnych robót technicznych celem przedłużenia tej linii z Janowa do Jaworowa na przeciąg jednego roku.

Wyrób rowerów, jak szybko dotychczas wzrastał, tak szybko zaczyna teraz upadać wskutek wykroczenia daleko po za zapotrzebowanie. W Berlinie ¾ wszystkich, na wielkich kapitałach opartych fabryk, popadło już w niewypłacalność, a reszta musiała się ratować znacznem ograniczeniem produkcyi z powodu braku zbytu. Analogicznie z tem zmalała też liczba handlarzy bicyklami w Berlinie do połowy prawie. Tylko te handle utrzymują się jeszcze, które obok rowerów i utensyliów do nich mają na składzie także inne artykuły, np. maszyny do szycia. Podobnie jak w Niemczech, upada też fabrykacya rowerów w Austryi, Francyi i Anglii.

„Snob“ i „Prig“. Nie mówi się już teraz „snob“, „snobizm“, lecz „prig“, „prigizm“; tak przynajmniej chce ostatnia moda w Anglii. „Prig“ oznacza to samo co „snob“, ale z odcieniem nieco więcej mieszczańskiem. „Prigi“, to ludzie żądni pięknego wyglądu, ciągłej elegancyi, pozujący bez ustanku, to ludzie, którzy poświęcają wszystko, nawet własną korzyść i wygodę, aby tylko zachować pozory ludzi „z towarzystwa“. „Prig“ siedzi wytrwale na całem przedstawieniu „Parsifala“, choć w duszy przeklina Wagnera i jego muzykę, gdyż nic a nic jej nie rozumie; „prig“ to taki pan, który przez całe życie obmyśla kombinacye odcieni kamizelek i krawatów; „prig“ to człowiek, który z miną znawcy mówi o malowidłach, choć od urodzenia cierpi na daltonizm. „Prig“ to każdy fałszywy literat, fałszywy artysta, fałszywy elegant, fałszywy estetyk a nawet fałszywy — dyletant.

Zmarli. W Stanisławowie Emil Huzar, adjunkt sądowy z Czortkowa, lat 29.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +12, w poł. +18 R. Bar. 765. Spada. Prześliczna pogoda.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Stanisław Jabłonowski z Popowiec koło Podkamienia 100 K., P. z Rzeszowa (na intencyę wysłuchania gorących życzeń) 10 K., Matylda Szafrańska z Rudki koło Radłowa (z prośbą o zdrowie) 8 K., A. N. z Drohowyża 2 K., W. S. z Czerchawy 2 K. Ze Lwowa: L. G. 6 K., Józefa Treter 6 K., E. Czajkowska 5 K., Marya S. 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.915 K. 11 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Mądry kogut.

Na wysokiej wieży starożytnego zamku widniał stary, jak świat, kogut blaszany, od niepamiętnych czasów wskazujący mieszkańcom zamkowym kierunek wiatru.

Pewnego dnia kogut ów wytężył blaszane swe ucho i spojrzał blaszanem okiem na podwórzec zamkowy, kędy brat jego, kogut żywy, z krwi i kości, piał jak zapamiętały:

— Czego drzesz się, głupcze? — zapytał kogut z wieży.

— Zwiastuję gospodyni pogodę.

— A czegoś się darł wczoraj w nocy?

— Zwiastowałem gospodyni północ.

Tu kogut blaszany zaczął się śmiać w głębi swej istoty metalowej, aż trząsł się wierzchołek wieży:

— Niedołęgo! — rzekł wreszcie — ile wiosen sobie liczysz?

— Dwie.

— A za rok pójdziesz pod nóż i do garnka. Bierz przykład ze mnie: żyję już trzysta lat i mam co najmniej trzysta lat życia przed sobą!

— Bracie — zapytał kogut żywy, niesłychanie zdumiony — jakże sobie poczynasz, aby żyć tak długo?

— Kręcę się z wiatrem i... milczę — brzmiała odpowiedź.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Dożywocie“, komedya w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca; rozpocznie po raz piąty „Baśń nocy Świętojańskiej“, prolog na otwarcie teatru przez Jana Kasprowicza. W piątek „Nowa Dejanira“, dramat w 5 aktach Juliusza Słowackiego. W sobotę „Halka“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. W niedzielę po raz 6-ty „Janek“, opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego; rozpocznie „Odludki i poeta“.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 11 października. Rada zawiadowcza Stowarzyszenia austryackich fabryk broni uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu, które odbędzie się dnia 20 listopada rozdzielenie dywidendy w wysokości 12 koron z czystego zysku, wynoszącego 786.532 koron, a przeniesienie na nowy rachunek kwoty 20.143 K.

§ **Z kolei.** W dniu 15 bm. otworzony zostanie przystanek kolejowy Chodaczków mały w obrębie dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, między stacyami Borki wielkie i Kołodziejówka, w kilometrze 10·2 kolei lokalnej Borki wielkie-Grzymałów, dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy sprzedaje konduktor w pociągu; pakunki przyjmuje się za opłatą w stacyi odbiorczej. Odjazdy pociągów z przystanku Chodaczków mały zawarte są w dotyczącem ogłoszeniu.

§ **Ruch lokalny.** Nowy nakład taryfy dla przewozu osób, pakunków podróżnych, przesyłek ekspresowych i psów. Z ważnością od 1 bm. wyszedł nowy nakład powyższej taryfy część II z dnia 1 stycznia 1898 przy uwzględnieniu dodatków I—V. Cena 40 halerzy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 11 października. Jak donosi *N. Fr. Presse*, powtórny proces Hilsnera odbędzie się w Pisek (w Czechach).

Wiedeń 11 października. Namiestnik hr. Piniński odjechał wczoraj wieczorem do Lwowa.

Londyn 11 października. Do wczoraj wieczora wybrano 350 kandydatów ministeryalnych, 124 liberałów i 77 Irlandczyków.

Wielki Waradyn 11 października. Między stacyami Remecz a W. Waradyn wykoleił się pociąg kolei przemysłowej hr. Zichy'ego. Wagon z pasażerami runął do rzeki Jadul. 3 osoby zabite, a 8 ciężko skaleczonych.

Budapeszt 11 października. Hr. Jan Palffy wystosował do prezydenta ministrów Szella list, w którym oświadcza, że wszystkie swoje dobra, położone w komitacie preszburskim, wartości 2.740.000 koron, poświęca na fundacye stypendyjne dla biednych studentów węgierskich, zastrzegając sobie tylko dożywotnie używanie dochodów z tych dóbr.

Praga 11 października. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału krajowego interpelował Skarda marszałka krajowego, czy wiadomo mu coś o terminie zwołania sejmu czeskiego i postawił wniosek, aby wezwać rząd do zwołania sejmu. Marszałek odpowiedział, że nic nie wie o zamiarze rządu zwołania sejmu. Obydwaj niemieccy członkowie wydziału krajowego oświadczyli się stanowczo przeciw zwoływaniu sejmu przed ukończeniem wyborów do Rady państwa, a to z tego powodu, że stan rzeczy po rozwiązaniu Rady państwa, a przed dokonaniem nowych wyborów uniemożliwi w zupełności spokojny przebieg obrad sejmowych. Ostatecznie przyjęto wniosek Skardy wszystkimi głosami przeciw głosom obydwóch Niemców.

Budapeszt 11 października. W sejmie węgierskim wygłosił minister skarbu *exposé* finansowe. Stwierdził w niem, że finanse w stosunku do roku poprzedniego przedstawiają się pomyślnie, co jest dowodem dobrego budżetowania. W sprawie regulacyi waluty wypowiada minister przekonanie, że Bank austrowęgierski, którego skarb złota wytrzymuje porównanie z każdym płacącym gotówką bankiem europejskim, niebawem będzie w stanie wydać ostateczne zarządzenia celem dokonania wypłat. Minister wskazuje na dotychczasowy pomyślny wynik postępowania przenośnego i zapowiada przedłożenie dotyczące zniżenia dodatku do podatku od piwa, przyczem oświadcza, że część projektów ustawy o reformie podatków bezpośrednich jest już gotową a nad resztą właśnie się pracuje. Ostatnie miesiące ery ustawodawczej nie nadawały się jednak do obrad nad taką reformą. W końcu zapowiada minister przedłożenie inwestycyjne dla budowy mostów kolejowych i dróg; inwestycye te mają być pokrywane nie za pomocą pożyczki, lecz z pozostałości kasowych. Wogóle wynosić będą inwestycye w roku następnym 75 do 76 milionów koron. Exposé przyjęto żywymi oklaskami — budżet przekazano komisyi finansowej.

Kraków 11 października. Na wydział lekarski uniwersytetu jagiellońskiego zapisało się w tym roku zaledwie 23 słuchaczy, między nimi 6 kobiet.

Kraków 11 października. Targ na owoce wbrew oczekiwaniom wykazuje ruch bardzo słaby, osób na targu zaledwie kilkanaście.

Rzym 11 października. Utworzył się tu komitet włoski dla urządzenia jubileuszu Sienkiewicza. Projektowane jest wręczenie jubilatowi zbiorowego upominku.

Kraków 11 października. Proces o lichwę przeciw Willnerowi toczy się dalej. Rozprawa jest na ogół nużąca i zawikłana, a opiera się przeważnie na rozmaitych operacyach cyfrowych. Zeznania świadków nie przynoszą wiele materyału nowego po za tem, co się już mieści w akcie oskarżenia. Najpierw przesłuchiwano świadków w sprawie śp. Wiktora. Sw. Baczyński wyraził przekonanie, że podpisy na wekslach musiały być sfałszowane, gdyż oglądane pod światło, ściśle się nakrywają. Dalej zeznawali świadkowie w sprawach Wysockich, Reitzensteinów i Goryaskich. Przesłuchano między innymi hr. Załuskiego, Reitzensteina i pełnomocnika Gorayskich, Suchodolskiego, który zeznaje do pewnego stopnia nawet korzystnie dla Willnera. Wogóle znaczną niejasność i zawikłanie wprowadza to, że świadkowie najklasyczniejsi, ci którzy mogliby byli powiedzieć najwięcej, nie żyją i zginęli śmiercią samobójczą.

Wypadki w Chinach.

Tientsin 11 października. „Biuro Reutera“ donosi, że wojska niemieckie otrzymały rozkaz obsadzenia linii kolejowej od Pekinu do Yang-tsun. Reszta tej linii aż do Tientsinu obsadzoną jest przez Rosyan. Jak słychać, hr. Waldersee nie chciał przyjąć Li-hung-czanga, który zgłosił się doń na posłuchanie.

Hr. Waldersee za kilka dni wyjedzie do Pekinu.

Wyprawę do Pao-ting-fu naznaczono na piątek.

Jokohama 11 października. Markiz Ito, prezes nowego gabinetu japońskiego, oświadczył w interwiewie, że Japonia nie życzy sobie wojny z Chinami, oraz że rokowania pokojowe dopóty będą bezcelowe, dopóki dwór cesarski nie powróci do Pekinu. Ito zauważył też, że do pokonania Chin nie wystarczają siły jednego mocarstwa.

Paryż 11 października. Minister spraw zagranicznych Delcassé polecił posłowi francuskiemu w Pekinie, aby porozumiał się ze swoimi kolegami w sprawie wykonania propozycyj niemieckiego sekretarza stanu Bülowa z dnia 1 b. m.

Londyn 11 października. Jak słychać z wiarygodnego źródła, lord Salisbury zgodził się na cyrkularz Bülowa z 1 października.

Do „Biura Reutera“ donoszą z Tientsinu: Flagi sprzymierzonych mocarstw powiewają z fortów Shan-hai-kwan. Wicekrólowie z okręgu Jang-tse wezwali dwór cesarski do powrotu do Pekinu.

Londyn 11 października. Do „Biura Reutera donoszą, że według informacyi ze źródeł chińskich, cesarzowa-wdowa ciężko zachorowała.

Podobno Jing-hien, Kangyi i Chas-hutfiao mają być ścięci, książęta Czwang i Tsailan skazani na dożywotnie więzienie a książę Tuan na wygnanie.

Londyn 11 października. *Times* donosi z Pekinu 4 bm.: Wczoraj wojska angielskie i włoskie obsadziły pałac letni i wypędziły urzędników chińskich, wprowadzonych tam przez Rosyan bez zapytania się wojsk międzynarodowych. Niemcy zajęli pałac cesarzowej, który poprzednio zrabowali Rosyanie, a następnie obsadzili urzędnikami chińskimi. Rosyanie w dalszym ciągu wycofują swe wojska z Pekinu.

Waszyngton 11 października. Depesza z Pekinu donosi, że Anglicy zamierzają urządzić małą ekspedycyę do dystryktów węglowych, aby się tam zaopatrzyć w zapasy węgla.

Londyn 11 października. Jak donosi Biuro Reutera, ekspedycya do Paotingfu ma wyruszyć w piątek, a składać się będzie z żołnierzy niemieckich, angielskich, francuskich i włoskich.

Hongkong 11 października. Z Samszun donoszą, że dotychczas niewyśledzono głównego obozu powstańców. Przypuszczają tylko, że powstańcy znajdują się gdzieś na północ i zajmują tam silne pozycye. Za kilka dni oczekują tu przybycia znaczniejszych oddziałów wojsk angielskich. Władze otrzymały doniesienie, że zachodzi jeszcze w bieżącym miesiącu obawa wybuchu ogólnego powstania w prowincyach południowych.

Waszyngton 11 października. Rząd Stanów Zjednoczonych odpowiedział już na notę francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcassé. Oświadczył mianowicie, że nie może zgodzić się na to, aby zakaz wywozu broni i amunicyi do Chin był uznany za warunek rozpoczęcia rokowań pokojowych. Również Stany Zjednoczone nie przystają na zupełne zniesienie fortów w Taku. Co do innych szczegółów propozycyi Delcassé'a panuje zupełna zgoda.

Petersburg 11 października. Szef prowincyi kwantuńskiej i komenderujący wojsk na Oceanie Spokojnym wiceadmirał Aleksiejew, otrzymał od cara w dowód uznania położonych zasług, szablę wysadzaną brylantami, z napisem: „Za zwycięstwo na placu boju w Pecili w roku 1900“.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 11 października (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 426·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 534.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 628.00 do 638.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.70 do 93·40, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·20 do 95·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·00 do 99·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.00 do 90·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·25 do 257.25. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 11 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus słaby 44·20.

Berlin 11 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 50·50.

Paryż 11 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·95. Mąka („Fleur de Paris) 25·50.

Frankfurt 11 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·50. Koleje państwowe 139·10. Alpiny 000·00. Disconto 170·30. Laura 192·50. Tendencya spokojna.

Wiedeń 11 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·71—7·72, na wiosnę 8·19—8·20; żyto na jesień 7·63—7·65, na wiosnę 7·86—7·87; kukurudza na wrzesień-październik 6·82—6·83, na maj-czerwiec 5·36—5·37; owies na jesień 5·68—5·69, na wiosnę 5·88—5·90. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno, silny wiatr.

Budapeszt 11 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·45—7·46, na kwiecień 7·92—7·94; żyto na październik 7·13—7·15, na kwiecień 7·39—7·40; owies na październik 5·31—5·32, na kwiecień 5·54—5·55; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·04—5·05. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

50)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Dokończenie).

XL.

Arystokratyczny świat, powracający teraz spiesznie do miasta, znalazł niewyczerpany temat do rozmowy. Cała historya ucieczki pięknej lady Vivian została wskrzeszona i komentowana, gdy przeczytano w dziennikach zawiadomienie, że Bianka i Herbert Gueldre'owie są zaaresztowani pod zarzutem zamachu na osobę lady Vivian i spotwarzenia jej. Wykwintne towarzystwo z niecierpliwością przeto wyczekiwało procesu, który zapowiedziany był na początek listopada.

Za bardzo wysoką kaucyą małżonkowie Gueldre po pewnym czasie zostali wypuszczeni z aresztu, ale Bianka, wychodząc z gmachu sądowego, spotkała się z zimnem, ostrzegającem spojrzeniem sir Filipa i zadrżała, albowiem przekonała się, że wszelka nadzieja ucieczki będzie płonną, że Vivian nie zaufa jej ani na chwilę i że z jego polecenia będzie strzeżoną dzień i noc.

Nareszcie zaświtał chłodny, pogodny dzień listopadowy, upragniony dzień procesu. Nie często stał przed gmachem sądowym równie liczny szereg wykwintnych, herbowych powozów, nie często główna sala sądu kryminalnego była równie przepełniona doborową publicznością. Stanowisko i położenie towarzyskie tak oskarżających jak i oskarżonych, jawność skandalu, który zaledwie kilka miesięcy temu tak przeraził cały świat arystokratyczny, uczyniły z procesu tego prawdziwą cause célèbre, a ciekawość audytoryum była pobudzoną do najwyższego stopnia.

Wejście każdej z osób, zaplątanych do procesu, zwracało powszechną uwagę, a gdy wszedł sir Filip Vivian z piękną żoną, wsparta na jego ramieniu, głośny szmer dał się słyszeć wśród publiczności. Walerya użyła całego wysiłku woli, aby nie dać poznać po sobie, co ją kosztowała ta nowa próba i spokojna na pozór, z dumnie podniesionem czołem, zajęła miejsce obok męża.

Na twarzy Ryszarda Gueldre trudno było doszukać się jakiegokolwiek śladu wzruszenia; zachowała ona swój chłodny i lekceważący wyraz.

Bianka, wszedłszy pod strażą na salę i powiódłszy okiem po tłumnem zgromadzeniu, drgnęła z razu i zapłonęła gorącym rumieńcem, ale już po chwili odzyskała pewność siebie i z cynicznym uśmiechem zasiadła na ławie oskarżonych.

Prokurator, sir John Kerr, w długiej a gorącej przemowie przedstawił zgromadzonemu sądowi istotę procesu, poczem nastąpiło badanie świadków. Obciążające dla oskarżonych zeznania składali kolejno Joe Carter, właściciel domku w Milldale, posłaniec który doręczył Waleryi depeszę, młody Walden, redaktor pisma *Banneret*, gdzie umieszczony był artykuł p. t.: „Skandal w high-life'ie", sir Filip i nakoniec Eweard Harley, wzywany dla powtórzenia podsłuchanej mimowoli rozmowy, w której Bianka tak niebacznie przyznała się do winy.

Napróżno obrońca podsądnych p. Lambert, usiłował zręcznemi pytaniami zbić z tropu świadków i starał się poddawać w wątpliwość ich zeznania. Napróżno, chcąc udowodnić alibi Ryszarda Gueldre, przedstawił właściciela kawiarni, który zeznał, iż owego dnia wieczorem, gdy Walden widział Gueldre'a na Kingscross, był on u niego w kawiarni na bilardzie. Powoływanie się p. Lambert na hrabinę Hughbury, która oświadczyła, iż Bianka nie mogła być wieczorem w parku Arlingtonu, gdyż nie opuszczała jej wcale podczas pobytu na wsi, złośliwe badanie lady Vivian, obliczone najwidoczniej na wplątanie Waleryi w sprzeczne zeznania — nie pomogło; kwiecista obrona sprytnego prawnika nie przekonała nikogo.

Najprzykrzejszą częścią procesu jest niewątpliwie przerwa, spowodowana nieobecnością dwunastu sędziów, od wyroku których zależy przyszłość, szczęście, życie siedzących na ławie oskarżonych.

Gdy prokurator odpowiedział na przemowę p. Lambert i zwrócił się do sędziów, powołując się na ich sprawiedliwość, poważne grono dwunastu mężów przeszło do sąsiedniej sali.

Chwile mijały jedna za drugą. Bianka oparła się o poręcz ławki, usta jej drżały, twarz mieniła się nieustannie, blada jak chusta, to znów gorącym rumieńcem oblana, a posępny ogień gorzał w stalowych oczach, ciskających złowrogie spojrzenia na wysoką postać człowieka, który ją niegdyś kochał i piękną jego żonę, co dziś posiadała niepodzielnie miłość jego.

Skończył się nareszcie czas trwogi i oczekiwania, który chociaż wiekiem się wydawał, trwał kwadrans zaledwie i aeropag dwunastu mężów powrócił na swoje miejsca.

— Jakież jest orzeczenie wysokiego sądu?

W sali zapanowała głęboka cisza, każdy mógł był usłyszeć bicie własnego serca.

— Uznajemy oboje podsądnych jako winnych.

Stłumiony okrzyk dzikiej rozpaczy, niepodobny do dźwięku ludzkiego, wyrwał się z piersi Bianki.

Walerya uczuła szum w uszach, w oczach jej się zaćmiło, oparła głowę o ramię męża i zdawało się jej, że jednostajny głos sędziego dochodzi ją przez sen. Dopiero słowa: „Lady Vivian opuszcza dzisiaj salę sądową bez najlżejszego cienia na swem nazwisku.... Herbert Gueldre skazany jednogłośnym wyrokiem sądu przysięgłych na dwa lata ciężkich robót, a Bianka Gueldre na pięć lat więzienia" — powróciły Waleryi zupełną przytomność.

Taki był koniec tej cause célèbre, takim los, jaki zgotowała sobie urodziwa niegdyś Bianka Fanshawe, niegdyś narzeczona Filipa Vivian'a.

Pierzchła groźna chmura, co tak długo rzucała posępny cień na dumne nazwisko Vivian'ów, zniknęli z widowni świata na lat kilka, a z towarzystwa, gdzie się obracali, na zawsze — małżonkowie, którzy połączeni dzięki zdradzie, rozstali się dzięki oszustwu, nie chcieli się przyznać do siebie przed światem, a tylko podali sobie znów ręce dla wspólnego działania na zgubę innych.

XLI.

Mieszkańcy wspaniałej siedziby przy Grosvenorsquare rozprószyli się do nowego roku. Róża Harley powróciła do rodziców, Alfred Tempest udał się z młodym lordem Arbuthnot do jego posiadłości na polowanie, a Vivian'owie pojechali nad modre fale Adryatyku.

W pierwszych dniach stycznia starożytne komnaty sędziwego Arlington-Court'u przepełniły się gwarem i życiem, otworzyły swe gościnne podwoje dla wykwintnego grona, które przybyło uczestniczyć w obchodzie weselnym kuzyna lady Vivian, Alfreda Tempest z Różą Harley, a które składało się z państwa Arbuthnot, Wyndham'ów, pani i panny Fraser, margrabiny Langue z rodziną, księcia i księżny Haugton oraz jej sióstr Janiny i Łucyi Dysart. Panna młoda obsypana została kosztownemi podarunkami, do których Walerya dołączyła wspaniałe klejnoty, a sir Filip zapis, w sumie 10.000 funtów szterlingów.

Wesele odbyło się z książęcym przepychem, a Fredzio przysięgał, że żaden mąż jeszcze nie uwielbiał tak żony, jak on swoją Różyczkę.

* * *

Stopniały śniegi zimowe, minęła Wielkanoc i rozpoczął się na nowo odmęt i wir sezonu.

Zdala od gwaru stołecznego, nad wybrzeżem rzeki wznoszą się posępne mury więzienia Millbank, siedziba wyklętych i nieszczęśliwych tego świata, schronienie grzechu i występku. A w murach tych między setkami kobiet z najniższych warstw społeczeństwa odznacza się brutalnością jasnowłosa aresztantka, za którą przed sześciu miesiącami zamknęła się brama więzienna. Pospolitość, dzikość jej natury, hamowana przez lat tyle, wybuchły z podwójną siłą w tem występnem otoczeniu, obudziły się w niej wrodzone instynkta zwierzęce i Bianka Gueldre stała się niebawem przestrachem dozorczyń.

Walczyła, jak szalona, gdy obcinano jej złociste włosy i poszarpała w kawałki ubranie więzienne. Niejednokrotnie już nawpół uduszona jej dozorczyni zaledwie zdołała zawołać pomocy; gdy Bianka wpadała we wściekłość, dumą jej było, iż czterech mężczyzn zaledwie mogło jej dać radę, a bluźnierstwami i cynizmem przewyższała wszystkie swoje towarzyszki.

— Ona się kiedy zabije, proszę księdza dobrodzieja — rzekła dozorczyni do kapelana więziennego pewnej nocy, gdy dzikie okrzyki zwierzęce sprowadziły ich oboje do ponurego korytarza przed drzwi celi, okute żelazem.

— Co ją znów dzisiaj tak podrażniło? — zapytał kapelan, a twarz jego przybrała wyraz głębokiego zafrasowania.

— Nie wiem, proszę księdza; chyba kawałek *Timesa*, który znalazłam rano w jej celi, a który, dalibóg nie wiem, jakim sposobem dostał się do jej rąk. Był tam opis wczorajszego „drawing-room'u", ale na kawałku gazety pozostały tylko dwa nazwiska.

— Jakie?

— „Pani Alfredowa Tempest, pierwszy raz po weselu przedstawiona przez lady Vivian".

— Aha, to będzie to. Jeżeli pamiętacie, jest ona tutaj za spisek przeciw tej samej lady Vivian. A to co?

Z wnętrza celi dało się słyszeć przeciągłe wycie i ochrypły okrzyk:

— Kto tam? — a w tym straszliwym głosie nikt nie byłby poznał słodkiej, dźwięcznej mowy Bianki Gueldre.

— Ja! Kapelan!

— Nie chcę, żebyś tu przychodził mnie przeklinać. Ha! widziałam jej nazwisko dzisiaj, tej nikczemnicy, która mi zabrała moje miejsce. O! ja ją jeszcze zamorduję! Idź, powiedz Filipowi Vivian, że ja mu zamorduję żonę i dziecko, jak tylko będę wolna! Ha! Djabły jakieś! wypuśćcie mnie, albo się zabiję!

Zalewie skończyła mówić, dał się słyszeć kilkakrotny głuchy odgłos, jakby głowy ludzkiej, uderzanej o żelazną kratę, następnie jęk przeraźliwy i ciężki upadek ciała.

— Na miłość boską, niech ksiądz kapelan wezwie ludzi! — zawołała dozorczyni strwożona. — Nie sposób otworzyć drzwi do celi, dopóki nas jest tylko dwoje.

W chwilę później posępny blask kagańca, przyniesionego przez nadbiegłych ludzi, oświetlał wyciągniętą na ziemi, broczącą we krwi, co płynęła obficie z roztrzaskanej czaszki, nieruchomą postać jasnowłosej Bianki Fanshawe.

* * *

Tej samej nocy zbytkowne salony Vivian'ów przy Grosvenorsquare roiły się od gości. Walerya w białej atłasowej sukni, pokrytej obłokiem przejrzystych, jak mgła, białych koronek, piękniejsza, niż kiedykolwiek, bo opromieniona aureolą niczem niezamąconego szczęścia, czarowała wszystkich wdziękiem i urodą, a smutna przeszłość wydawała się patrzącemu z uwielbieniem na młodą żonę sir Filipowi jakąś dręczącą senną zmorą.

Gdy nad ranem świt już szarzał, jednako nad murami więzienia i dachem pałacu, gdy spokój zapanował znów we wspaniałej siedzibie, małżonkowie wsunęli się pocichu do pokoju syna i stanęli nad kołyską. Malec otworzył wielkie oczy i wyciągnął rączęta; matka, nie mogąc się oprzeć tej niemej prośbie, wyjęła go z puchu i koronek, i trzymając go na ręku, przytuliła swą cudną głowę do piersi męża, a gdy silne jego ramię objęło ich oboje pełnym czułości uściskiem, szepnęła wzruszona:

— Lepiej tak, jak jest, Filipie... lepiej być żoną Filipa Vivian!

K O N I E C.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarsza